



Powiński Stanisław

O bajkach J. U. Niemcewicza.

1888



F. 7573

O BAJKACH J. U. NIEMCEWICZA.

STUDIUM LITERACKÓ-KRYTYCZNE.

PRZEZ

Stanisława Nowińskiego.

Bajki Juliana Ursyna Niemcewicza, będąc echem opinii i zasad, które w daną chwilę odzwierciedlały pojęcia społeczeństwa polskiego w życiu powszednim, są nie tylko wyrazem ścierających się ówczesnych idei i poglądów etycznych, literackich i politycznych, ale stanowią zarazem dokument aspiracji narodowych, które dla badacza pojęć historyczno-literackich nieocenionym są skarbem. Przedmioty do licznych swych „bajek” brał poeta z życia rzeczywistego i przedstawił w nich najrozlicniejsze objawy charakteru narodowego. Bajki treści politycznej, pisał Niemcewicz pod wpływem wypadków krajowych, w których czynny miał udział, są więc oraz historycznymi. Jest wprawdzie pomiędzy nimi wiele tłómaczonych z obcych języków, jednakowoż i te, skutkiem trafnego wyboru i doskonałego przyswojenia, nie ustępują oryginalnym. Pod względem formy nie błyszczą, jak bajki Krasickiego, ale za to są przystępniejsze, bardziej dotykają naszych własnych domowych potrzeb i głębiej wnikają w naszego ducha. Śmiało rzecz można, iż zawiera się w nich cała filozofia praktycznego polaka.

Szkoda zmarnować te ziarna, które posiała na ojczyźnej glebie wielka mądrość i wielka miłość, a jednak zanoszą się na to. Minęły czasy, kiedy nie było polaka, któryby przynajmniej jednego ze śpiewów historycznych Niemcewicza nie umiał na pamięć. Szkoda i tego, że coraz bardziej idą w zapomnienie; ale dziwić się temu nie można, następna bowiem epoka poezji zmieniła nasze pojęcia estetyczne. Wymagania bowiem zwiększyły się, i śpiewy historyczne Niemcewicza już nam nie wystarczają. Ale inaczej rzecz się ma z jego bajkami. Prawdy i nauki w nich zawarte, nie zestarzeją się nigdy.

Tom I. Marzec 1888.

22

Zanim się doczekamy krytycznego wydania bajek Niemcewicza, które rzuciłoby nowe światło na zasługi ich autora, chciałem je przypomnieć rodakom; dla łatwiejszego zaś przeglądu całości podzieliłem je na osobne grupy.

W pierwszej kładę bajki, dotyczące się ogólnych prawideł życia. W bajkach tego działu Niemcewicz mówi o wierze, o cnocie i występku, zachęca do życia pracowitego, karci uprzedzenia i przesady klas uprzywilejowanych, zaleca przestawanie na tém, co się ma; uczy cierpliwości w nieszczęściu i t. p.

Druga grupa obejmuje bajki, których przedmiotem jest kobieta ze wszystkimi cnotami i wadami, miłość, małżeństwo, pozycie małżonków, wychowanie dzieci, kwestya emancypacji kobiet.

W trzeciej grupie jest mowa o pozyciu ludzi z ludźmi, o przyjaźni, o stosunkach między bogatymi a ubogimi, o pochlebcach i zausznikach.

Przedmiotem bajek, składających c z w a r t ą grupę, są kwestye oświaty i charaktery rozumów ludzkich, wreszcie krytyka literacka jako potężny czynnik postępu.

Piąta grupa zawiera bajki, w których poeta charakteryzuje dążności polityki, nie mającej innych celów prócz zdobyczy i tępienia, zastanawia się nad obowiązkami monarchów względem poddanych, karci złych ministrów i wskazuje ich zadanie.

W szóstej i ostatniej mieszczą się bajki polityczne, do których dostarczyły przedmiotu zmienne koleje naszego kraju od sejmku czteroletniego aż do ustanowienia Królestwa Kongresowego.

I.

Wiarą w Boga. — Kręte ścieżki i gościniec cnoty. — Następstwa pierwszej zbrodni. — Jak się robi fortunę? — Przyjemności i pożytki pracy. — Znaczenie rolnictwa. — Korzyści życia w społeczeństwie. — Praca dla przyszłości. Klasy uprzywilejowane. — „Wolę groch suchy w pokoju niż kapłony w bojaźni”. — Darów fortuny należy używać. — Każdy ma swego mola co go gryzie. — Nadzieja w nieszczęściu. — Niewesołość i tkliwość. — Najwierniejszy towarzysz.

„Najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi, lecz podziwieniem dokłada,“ „o Bogu bezpieczniejsza wierzyć, niż badać;“ oto stara zasada, której przodkowie nasi trzymali się w rzeczach boskich. Tę zasadę wyznawał także Niemcewicz i złożył jój hołd w bajce „Jabłko rajskie“ (oryg. bez daty)¹⁾. W towarzystwie złożoném z ludzi rozmaitych narodowości wszczęła się przy wetach dysputa nad pytaniem,

¹⁾ Bajki i powieści, przez Jul. Ur. Niemcewicza, ed. 2-ga, Warsz. 1820, t. II-gi, str. 5.

co to było za jabłko, które Ewę przywiodło do grzechu. Polak utrzymywał, że zapewne bursztówka lub winiówka, anglik, że Gold-Pepin, francuz, że reneta, portugalczyk, że pomarańcza, azyata, że ananas, a Niemiec, że kartofel. Każdy podług upodobań narodowych. Obecny kapłan położył koniec sporom, tłómacząc, że Bóg dał ludziom pismo święte, aby je czytali i temu, co w niem znajdują, wierzyli bez roztrząsania.

Choćby co mogło w tój księdze zdumiewać,
Bezpieczniej wierzyć, niżli powątpiewać.

W bajce „Listek róży“ (naśl. z fran. bez daty)¹⁾, poeta nasz nie radzi także człowiekowi łamać sobie głowy nad t^ęm, co go czeka w dalekiej przyszłości. Jak listek oderwany od gałęzi leci omackiem, sam nie wiedząc dokąd, gnany wiatrem z miejsca na miejsce, tak człowiek nieświadomy przeznaczenia swego, nawet jutra niepewny, zmierza do kresu zakrytego przed jego okiem. Gdzie kres? Napróżno ciekawość bada. To jedno tylko pewne, że każdy z nas tam stanie, gdzie każda rzecz staje, „bo tam listek róży upadnie, gdzie i listek lauru.“

Dość na t^ęm, aby człowiek wystrzegał się krętych ścieżek, naucza bajka „Manowce i prosta droga“ (oryg. 15 marca 1816 r.)²⁾, dwóch ludzi wybrało się do tego samego miejsca, lecz jeden udał się prostą drogą a drugi manowcami. Ten, co szedł manowcami, nie tylko że prędej stanął u mety, lecz nadto znalazł w drodze spoc^ęność odniesienia rozmaitych zysków; ale cóż z tego? Przyszedł tak zabłocony, że każdy patrzył na niego ze wstrętem, każdy go palcem wytykał. Przeciwnie człowiek, co prost^ęj trzymał się drogi, przyszedł czysty; zat^ęm, chociaż wiedziano, że u niego pustki w kieszeni, każdy witał go z szacunkiem.

Zasada trzymania się prost^ęj drogi, jest przedmiotem kilku innych bajek Niemcewicza. Tu należy „Skoczek na linie“ (oryg. z końca XVIII wieku)³⁾. Ubogi, ale rozsądny wieśniak miał syna jedynaka, który nie wdał się w ojca. Próżniak, frant, nic dobrego, kończył już 15 rok życia a jeszcze nic nie umiał i niczego się nie uczył. Daremnie upominał go ojciec i wybór stanu zalecał. „Ależ mój kochany, rzekł w końcu, co z ciebie będzie? ubogiegoś rodu, pracuj, jeżeli nie chcesz umrzeć z głodu.“ Wyśmienicie skutkowała rada ojcowska, synalek bowiem, niby skruszony jego przełożeniem, postanawia zostać—skoczkiem na linie. Ojciec zmartwiony dziwną jego ochotą, dalej przedstawić, że to nikczemne rzemiosło, że bezpieczniej chodzić prostą drogą po ziemi, niż skakać po linie. Ale daremnie. Furbo obstawał przy swoj^ęm.

Wielu to, rzecz^ę, urodzonych w nędzy,
Skacząc po linie, przyszło do pieniędzy.

¹⁾ Ibid., t. I, str. 216. ²⁾ Ibid., t. I, str. 156. ³⁾ tamże, t. II str. 31.

Jakoż zaraz jął uczyć się rzemiosła, a miał snąć do niego wrodzony talent, bo wkrótce przewyższył wszystkich współuczniów. Lecz, gdy się na kiermaszu popisuje publicznie, i zapalony oklaskami, zamiast słuchać ojca, który ciągle przestrzegał: „synu, idź prosto!“ co raz trudniejsze wykonywa skoki, waży się to w prawo, to w lewo, kręci sobą i wywija.

Gdy najbardziej oczy necił
Padł na ziemię i kark skrecił.

Niemcewicz stosuje tę bajkę w szczególności do klasy społeczeństwa głośniejszej z tego, że rzadko prostą trzyma się drogi. Woła bowiem przy końcu:

O wy tancerze rozliczni,
Prawni i polityczni,
Co się na wszystkie strony wymijacie...
W śmierci Furba przykład macie;
Nie wahajcie się, ale pewną nogą
Postępujcie prostą drogą.

Gdy w poprzedniej bajce zbaczanie z prostą drogi przedstawił autor jako złe zyskowne wprawdzie, lecz prowadzące do hańby, tutaj powiada, że godziłoby się unikać tego, już przez wzgląd na bezpieczeństwo własnego karku.

W bajce „Nos i oczy (27 kwiet. 1807 r. w Ameryce, naśl. z Coupera) ¹⁾ przemawia autor w podobny sposób do patronów trybunalskich. Między oczyma i nosem toczy się spór, do kogo należą okulary. Język, jako patron wytacza sprawę w obronie nosa, ucho słucha jako prezes sądu. Ale język, dowiódłszy, że okulary należą do nosa, staje następnie w obronie strony przeciwniej i dowodzi z kolei, że nie nos lecz oczy mają prawo do okularów. Sąd teraz nie wie, komu przyznać prawo własności. W końcu orzeka, że ile razy nos włoży okulary, oczy, jako nie mające do nich prawa, powinny się zamknąć. Tak nieraz patron krętacz z łatwością potrafi wmówić w sądy słuszność najnierozsądniejszych uroszczeń i wyjedna najniesprawiedliwszy, często śmieszny wyrok.

Stwierdzona wielokrotnym doświadczeniem prawda, że jedna zbrodnia pociąga zwyczajnie za sobą cały szereg innych, że łatwiej powściągnąć się od jednej, niż popełniwszy jedną, nie popełnić wielu, jest przedmiotem bajki „Pies winowajczy“ (bez daty naśl. z Floryana) ¹⁾. Wierny pies owczarski odbija wilkowi niedojedzone jagnię. Poraz pierwszy w życiu nie mogąc oprzeć się pokusie skosztować. W tem nadeszła matka jagnięcia. Pies, bojąc się, aby go nie oskarżyła, że zjadł jagnię, pozory bowiem świadczyły przeciwko niemu, zagryzł i owcę. Ale w tejże chwili zjawia się pasterz. Złoczyńca,

¹⁾ Ibid. t. I, str. 204.

przewidując karę, chciał rzucić się na niego, by i jego zagryść, schwytano go jednak i ukarano.

Jak zaś trudną jest poprawa zastarzałych grzesników, maluje je wybornie „Lis na śmiertelnéj pościeli” (naśl. z angiel. 24 lipca 1811 w Neplach) ¹⁾. Dręczony przy zgonie wyrzutami sumienia zaklina lis potomstwo, aby się poprawiło i nie wstępowało w jego ślady. Młode lisy usiłują przekonać go, że się to na nic nie przyda, bo chociażby żyły jak baranki, świat nawykłszy uważać ich za łotrów, zawsze będzie ich potępiał. Umierający ojciec wyłajał ich za te pesymistyczne mniemania. W tém dało się słyszeć gdakanie kur. Na ten głos, tak ponętny dla lisiego ucha, skruszony dopiero zbrodniarz zapomina i o wyrzutach sumienia i o morałach, które właśnie głosił, a woła na dzieci, aby co prędzej zachodziły i łapały, upominając, by też i jemu choć jedno kureczę przyniosły.

Już za czasów Niemcewicza a podobno i dawniej, zrobienie fortuny bez zbytecznych skrupółów należało do celów życia. Najtęższe głowy, jak niegdyś nad wynalezieniem kamienia filozoficznego, pracowały nad rozwiązaniem pytania, co czynić, aby zawsze mieć pełne kieszenie. Odpowiedział po swojemu na to pytanie Niemcewicz w bajce „Młodzian i starzec” (z franc. 7 marca 1810 w Warszawie) ²⁾. Zapytany, co należy czynić, aby zrobić fortunę, radził starzec młodzikowi, aby pracował dla dobra kraju i usługi współbraci. Ale że się rada nie podobała, podał inną, aby się puścił drogą intryg. Lecz i ta nie trafiła młodzikowi do przekonania, bo snąc miał słabą głowę a z taką trudno wdawać się w intrygi. Bądź więc głupcem bezczelnym! zawołał starzec, i takich wielu zrobiło fortunę.

Możnaby powiedzieć, że bajka ta dzieli na trzy epoki historią rozwoju ludzkości. Byli najprzód ludzie, którzy ofiarę i poświęcenie uważali za cel życia. Potém nastali filozofowie intryganci a nareszcie zjawili się pokolenie ani do ofiary ani do intrygi niezdatne.

Przytoczymy teraz kilka bajek poświęconych innéj, równie ważnéj zasadzie moralności, to jest wystawiających przyjemności i pożytki pracy. W bajce „Wieprz i koń” (naśl. z franc. 1 lipca 1813 w Karlsbadzie) ³⁾ wyobraził poeta łakomego pasibrzucha, który

rano, w południe, wieczór, o północy
żarł z całej mocy,

a gdy stawy zabrakło, spał. Życie było mu przeciw nieznośne, dręczyły go nudy, nawet spazmom podlegał. Raz jednak postrzega konia, który choć zmordowany, rżał wesoło. Pyta go więc, jak się to dzieje, że wszystkie świnie, chociaż się nigdy nie trudzą, są nieszczęśliwe pomimo dostatków, a pracowite konie zawsze są wesołe, zdrowe szczęśliwe. Koń chętnie dał mu naukę, że

*Przyjemności
i pożytki
z pracy*

¹⁾ Ibid., t. I, str. 148. ²⁾ tamże, t. I, str. 222. ³⁾ tamże, t. I, str. 168.

Praca tylko czynnemu udziela
Czerstwego zdrowia i sił i wesela.

Bajka „Wewiórka i niedźwiedź“ (oryg. 29 paźdz. 1810 w Puławach)¹⁾, jest obrazem pracowitego, pełnego przyjemności i słodczy życia, w przeciwstawieniu do dzikiej srogości i lenistwa. Takie pracowite życie prowadzi wewiórka; niedźwiedź zaś, postrach zwierząt niewinnych, wróg rolnika, któremu przeróżne wyrządza szkody, gnusząc w lenistwie, gdy minęła ciepła pora—

bez zapasu, nie mając co psuć i ogryzać,
nędzny, przez zimę musiał łapę lizać.

W bajce „Żelazo i złoto“ (oryg. 11 stycznia 1814)²⁾, mówi o znaczeniu rolnictwa. Dukat, jęczący pod młotem narzeka na los swój nieszczęśliwy, a jednak, jak słusznie młot powiada, jestto prawe nieuchronnym, że żelazo złoto bije. Nikt tego prawa zmienić, ani nadużyć, ani zaprzeczyć nie może. Ztąd wyprowadza autor sens moralny, że i my

Póki żelazo będziemy posiadać,
Umieć jak pługiem i orężem władać,
A cnota z męstwem będą kraju stróże,
Piekielna choiwość nigdy nie przemoże.

W bajce „Szale Minosa“ (naśl. z fran. bez daty)³⁾, opowiada, że sędzia podziemny wpakował raz na jedną szalę dwóch książąt, dwóch wezyrów, uczonego i trzech bohaterów, a na drugą rolnika, który właśnie nadszedł i rolnik przeważył wszystkich.

W bajce „Filiżanka“ (datowanej 3 kwietnia 1809)⁴⁾, przyrównywa pana i chłopca do filiżanki i dzbanka. Filiżanka wyłaczana wynosi się nad dzbanek, który odpowiada jej na to, że oboje są z gliny i tylko tem różnią się od siebie, że ona stoi próżno a on służy do użytku. Chłop, słysząc tę rozmowę, rzeknie do żony: sądziłem, że to ja gadałem z panem.

Jeszcze surowiej karci nasz poeta pychę z bogactw w bajce „Motyl i ślimak“⁵⁾. Motyl, lśniący złotem i szkarłatem, postrzegłszy pełzającego ślimaka, bieży do ogrodnika i woła, by wyrzucił lub zabił tego obrzydłego gada. Na to ślimak:

Tobie być pysznym wcale się nie godzi,
Przypomnij sobie życia twego wątek,
A najbardziej swój początek.
Z bogactwy co się dziś na tobie świecą,
Czém byłeś wczoraj? Podłą gąsienicą.

1) Ibid., t. I. s. 110. 2) tamże, t. I, s. 140. 3) tamże, t. I. s. 219.
4) tamże, t. I, 203. 5) tamże, t. I, s. 58.

Pychę z bogactw i pogardzenie ubogim poczytuje Niemcewicz za znamiona duszy podle zrodzonej.

„Mucha i pszczoła“ (oryg. z końca przeszłego stulecia ¹⁾), jest bajką, należąca już właściwie do politycznych. Mucho unosi się nad szczęściem pszczoł, a pszczoła objaśnia ją zkąd to szczęście pochodzi. Jest ono skutkiem pracy i zgody a najbardziej tego, że żadna pszczoła nie żyje dla siebie tylko samój, lecz każda co tylko ma, co tylko zbierze, poświęca dla pospolitego dobra. Mają wprawdzie nieprzyjaciół, którymi są szerszenie, ale nienawiść ku nim jest spólna królowej i poddanym.

A kędy miłość i nienawiść wspólna,
Tam jest przemoc nieudolna.

Inaczéj muchy żyją z dnia na dzień i rzadko która pamięta, że:

Całość ojczyzny święta
Pierwszym powinna być celem,
Że ten jój nieprzyjacielem
Kto o jój szczęście nie dbały,
Kto się jój nie odda cały.

Jeżeli się zgromadzają, to nie dla naradzania się nad spólną potrzebą, lecz albo koło półmiska, albo na brzegu szklanki wina.

— Cóż mają począć?—zapytała mucha.

Pszczoła odrzekła:

Jeżeli chcecie pszczoły naśladować,
I być jak one szczęśliwe, spokojne,
Bądźcie dla dobra powszechnego hojne,
Chciejcie jak one pracować;
Inaczéj w każdéj pajęczynie
Niebaczny rodzaj zaginie.

Myśl bajki „Starzec i trzech młodzieńców“ (z Lafontaine'a 16 lutego 1816) ²⁾, uzupełnia prawdy, wypowiedziane w powyższej. Trzech młodzieńców naśmiewało się ze starca, zasadzającego płonkę, gdyż nie mógł mieć nadziei pożywania jój owoców. Wielkie zamysły, nadzieje, mówili, to nasza rzecz, to rzecz młodzieży, a ty, stojąc już jedną nogą w grobie, myśl raczéj o spoczynku. Tak mówili zapomniawszy, że śmierć

Nieuważając na lata,
Starszych i młodych bez różnicy zmiata.

Jakoż przeznaczenie chciało, że starzec przeżył owych trzech młodzieńców, a dla nas została nauka, że niepewność, jak długo żyć bę-

¹⁾ „Powrót posła.“ Komedia w 3-ch aktach, przez Jul. Niemcewicza P. J. Edycja druga, do której przydane są bajki i dumy. W Warszawie 1791 (druk M. Grölla) s. 113. ²⁾ Bajki, Warsz. 1820, t. I, 226.

dziemy, nie powinna nikogo wstrzymywać od pracy dla pospolitego dobra.

Nikogo? Jest przecież w świecie różnica...

Tak; jest różnica nie zapomniał o tém i Niemcewicz; czego dowodzi bajka „Człowiek i zwierzęta“ (naśl. z angielskiego p. Gay, datowana 1 marca 1814) ¹⁾. Rozmaite zwierzęta przychodzą do człowieka i proszą go o służbę. Każdy przechwala się ze swoich zdolności i obiecuje rozliczne usługi. Człowiek przyjmuje kota i obiecuje mu w nagrodę wszystkie myszy i szczury, które złapie. Podobniez godzi się bez trudności z psem, wołem. Nareszcie pyta się świni, co umie, co robić przyrzeka? Wieprz oburzył się tem zapytaniem i rzekł:

Ja zaś mam robić? wiedz dumny człowiecze,
 Że z dziada, ojca do syna,
 Że cała nasza rodzina
 Nic nie robiła i robić nie będzie.
 W pierwszym śród zwierząt umieszczony rzedzie,
 Jestem szlachocicem, to dosyć powiedzić,
 Ja zaś miałbym się biedzić,
 I jak ci podli wieśniacy
 Krew mą szlachecką zniżyć aż do pracy?
 Nikt mi tego nie dokaże
 Nigdy się świnia podłością nie zmaże.
 Przywilój od przodków wzięty,
 Przywilój ważny i święty,
 Tę jest w lenistwie pędzić całe życie,
 Jeść do woli, pić dobrze i spać wysmienicie.
 Te naddziadów cześć tak świetną
 Zachowam z pychą szlachetną.
 I co teraz ogłaszam, to dotrzymam ściśle:
 Nie robiłem, nie robię i robić nie myślę.

Słyszając to człowiek, przedstawia opasłemu żarłokowi, że natura wszystkie stworzenia powołała do pracy. Daremnie: i świnia drwi z natury:

Jest w świecie różnica...
 Prawa piszą dla ludu, a nie dla szlachcica.

Trudna rada z przesądem. Poprzestał więc człowiek na przepowiedzeniu czworonożnemu szlachcicowi, że zginie kiedyś nie zaszczytną śmiercią. Trómacz zaś bajki usprawiedliwia się przed czytelnikami, że przyswajając cudzy utwór naszemu językowi, nie chciał nikogo obrazić, bo zresztą treść jój mogłaby odnosić się chyba do nieboszczyków, co nic nie robili, tylko jedli i pili i sejmy zrywali. Kończy zaś przestroga, że jako przodków, można ich szanować, lecz broń Boże naśladować.

) T. I, 90.

Czém prosta droga względem manowców, tém jest skromny na ustroni żywot w porównaniu z wystawnym, ale pełnym trosków. Dla porównania tych dwóch sposobów życia napisał Niemcewicz bajkę „Szczur miejski i wiejski“ (datowana 24 czerwca 1816 w Skokach) ¹⁾, podług tego samego wzoru, który już inni nasi i obcy bajkopisarze kilkakrotnie zużytkowali. Szczur miejski, ubawiwszy się wymienienie u swego kuzyna wieśniaka, zaprasza go następnie do siebie i częstuje najwyszukańszymi przysmakami. Lecz zaledwie się do nich zabrali słycać chałas i szczekanie brytanów. Szczury w nogi, a wiejski rzecze: Nie chcę ja życia takiego; wołę groch suchy w pokoju, niż kapłony w bojaźni.

Darów fortuny godzi się jednak i należy używać, gdy nas Opatrzność niemi zasilą, bo łatwo stać się może, iż jutro nie będziemy się niemi cieszyli. W pewnym domu, przedstawionym w bajce „Melon“ (oryg. 1 sierpnia 1813) ²⁾, dają codziennie na stół piękny ten owoc. Ale dzieci nadaremnie uśmiechają się do niego, bo gospodyni odkłada go zawsze na później, spodziewając się gości, przed którymi radaby pochwalić się nowalią. Nareszcie piątego dnia sam gospodarz sprzeciwia się sprzątnięciu melona i chce go krajać, lecz było już zapóźno bo zgnił. Jak melon, kończy poeta, tak i szczęście zepsuć się może.

Każdy z nas ma swoje „ale“, każdy ma swoje ciężary i dolegliwości, każdy nosić musi swoje sakwę i pod tym przynajmniej względem wszyscy jesteśmy sobie równi. To zapewne chciał przedstawić Niemcewicz w bajce „Osły przy rogatkach“ (oryg. bez daty) ³⁾. Jeden z tych osłów dźwigał pamiątki łzami zroszone, drugi ordery i pęcherze wiatrem napchane, trzeci dekreta trybunalskie, czwarty kociołek z garścią siana. Celnik obejrzawszy ich juki, puścił wszystkich bez opłaty. W bajce „Dzwon i serce“ (naśl. z franc. 1 maja 1816) ⁴⁾, też samą myśl rozwija poeta. Każdy z nas ma swego mola, co go gryzie, acz nikt nie wie, gdzie tego mola siedlisko, z kąd wynika, że każdy na coś lub na kogoś narzeka, każdy kogoś ustawicznie oskarża, nie wiedząc, gdzie szukać przyczyny swoich cierpień. Ale ci, których oskarżamy, składają winę na innych, ci znów na innych i tworzy się tym sposobem łańcuch, którego początek oku ludzkiemu niedocieczony. W rzeczonéj bajce serce dzwonu narzeka, że musi ciągle pracować. Dzwon zaś składa winę na sznur, sznur na dzwonnika, a dzwonnik na plebana, który będąc głuchym, nie słyszy skargi. Podobnie i los jest głuchy. Jest więc przeznaczeniem naszym cierpieć, nie wiedząc dla czego. Najbliższa cierpień naszych przyczyna, którą zwykle bierzemy za istotną, jest nią tylko pozornie, a właściwie jest tylko skutkiem tyśiąca poprzedzających.

Nieszczęście samo w pięknej, poetycznej szacie przedstawia Niemcewicz. „Szczęście i nieszczęście“ ⁵⁾ w bajce tegoż tytułu (naśl.

1) T. I, s. 211. 2) T. I, s. 144. 3) T. II, s. 151. 4) T. II, s. 146.

5) T. II, s. 44.

bez daty) są rodzeństwem. Gdy byli dziećmi, wszyscy szczęście pieścili i psuli a z nieszczęściem obchodzili się źle. Gdy podrośli oddano ich do szkół. Tam szczęście, leniwe i głupie nie uczyło się, lecz spało. Nieszczęście zaś pracowało usilnie. Podobne były i dalsze koleje ich życia. Szczęście sławiono i kochano, nieszczęściu przyganiiali wszyscy. Nieszczęście jednak nie było całkiem nieszczęśliwe, nauka bowiem dostarczała mu tysiąca tajemnych rozkoszy, szczęście zestarzało się przedwcześnie i ulegało ciągłym chorobom, podczas gdy nieszczęście zawsze czerstwem cieszyło się zdrowiem. Nareszcie obaj bracia weszli w związek małżeński: Szczęście pojeło pannę bogatą, z dobrego domu, ale niestałego charakteru. Nieszczęście zaś, nie dbając o dochody, poślubiło Nadzieję, a ta uszczęśliwiła go na całe życie, całe życie ożłociła mu blaskiem.

Nieczułość pięknie porównywa nasz poeta z tkliwością w bajce oryginalnej „Fiołek i kamień“ (19 lutego 1812 r.) ¹⁾. Kamień sztydzi z fiołka, który w każdym listku odczuwa radość lub smutek. I cóż ci z tego, rzecze kamień, żeś tkliwy? za chwilę szczęścia, ileż ci godzin zatruty frasunki...

Dziękuję za rady takie,
Ja ich bynajmniej nie cenię;
Dla mnie na świecie wszystko jest jednakie,
Dla tegom czerstwy i dobre mam zdrowie.

— Gadasz, jak gadać nawykły kamienie, odpowie fiołek; nie zna wesela, kto smutku nie doznał.

Bajka „Dyogenes“ (bez daty, tłóm. z fran.) ²⁾ jest także pięknym traktacikiem o nieczułości ludzkiej. Dyogenes pada na twarz przed pysznym posiłkiem, stojącym na rynku ateńskim, wznosi ręce i błaga bóstwo o litość.

Lecz gdy długo w żebraczéj zostaje postaci,
Rzekł mu jeden z greków braci:
— Filozofie, cóż myślisz swém zyskać modleniem?
Ten posąg... twardym kamieniem,
Bez serca, bez mózgu w głowie.
— Prawda, filozof odpowie,
Lecz cóż innego są ludzie?
Wielbiąc te głazy twarde,
Kiedy u nich żebrzę tkliwie,
Uczę się ludzką pogardę
Znosić cierpliwie.

„Laur, mirt, i cyprys,“ (oryg. bez daty) ³⁾ jest najpiękniejszą, najstaranniej napisaną bajką téj kategorii. We wstępie opowiada

1) T. I, s. 128. 2) T. I, s. 114. 3) T. I, s. 228.

poeta, jakto w czasie pobytu swego w Ameryce samotność i tęsknotę swoje słodził przysłuchiwaniem się szmerowi liści w dzikiej puszczy. To nastreczyło mu sposobność poznania skłonności i zwyczajów roślin i nauczania się ich języka, a wtedy dowiedział się z ich rozmów wielu ciekawych rzeczy. Wszystkiego, co się dowiedział, niepodobna opowiedzieć, bo w życiu roślin, podobnie jak w życiu ludzkim, nie wszystko jest budujące. Lecz na próbę warto przytoczyć choć jedną rozmowę. Poeta jest u siebie:

Było to w długiej jesieni,
Gdy liść na drzewie zieloność swą mieni
I zwiędły pada. Stały na stoliku
Dwie świece, przy nich szpargałów bez liku.
Stłumiony daszkiem kiedy płomień słaby
Izbie mdlejącej światłości udziela,
Rzucając cały blask na Rafaela —
Cudnego pędzla podwajał powaby.
Nic piękniejszego jak moja Madonna
I boskie dziecię pnące się do łona;
Lecz gdy me oczy wabi wdzięków tyle,
I w słodkiej ciszy ulatują chwile,
Raptem mnie jakieś słowa uderzają,
Słucham, aż w garnkach drzewa me gadają.

Były to: laur, mirt i cyprys, w dużych wazonach na oknach stojące. Laur chełpił się, że zachowując zawsze świeżość i zieloność, jest drzewem bohaterów, że człowiek, aby pozyskać jedną jego gałązkę, gotów narażać się na największe niebezpieczeństwa. Skromniejszy mirt nie łąje losom, że mu tak wysokiego nie dały stanowiska, dziwi go jednak, że laur tak się pyszni ze swego, bo właściwie bywa on tylko nagrodą za kłeski ludzkości zadane: wieńczy tego, który wolnych ujarzmił, bogate grody zamienia w pustynie. On przeciwnie, mirt, jest krzewem miłości, godłem szczęścia, zdobi tylko czoło oblubienicy. Mniej zapewne znaczy w świecie od lauru, ale woli i wyżej ceni ciche swoje przeznaczenie. Niebawem przyłączył się do tych sporów i cyprys, podobnież siebie najwyżej ceniący.

— Jakże długie wasze panowanie? — mówił, — trwa ono póty, póki człowiek jest młody: w starości żaden z was mu nie służy.

Ja, nim śmierć przyjdzie, lat nikczemnych goniec,
Wszystkich wielkości przypominam koniec;
Ja drzewo smutne, ja cyprys posępny,
Przecież towarzyszy nigdy nieodstępny,
Ja, choć się trumna zawrze ciężkim wiekiem,
Idę do grobu za człowiekiem.

We wszystkich tych bajkach, jak widzimy, zachęca autor do

cnotliwego, rządowego i pracowitego życia, uwielbia mierność byle swobodną. Głosi więc prawdy stare jak świat i każdemu znane: ale jego szlachetna prostota, jego wyborny humor, jak nie mniej filozoficzny pogląd na słabości ludzkie i głęboka znajomość charakteru narodowego, a przytém wyborny wszędzie rysunek, wszystko to przyprawione lekkim dowcipem i okraszzone wdziękiem poezyi, nie tylko uczy, ale oraz przemawia do serca. Dla tego téż i dziś jeszcze z rozkoszą wpatrujemy się w te miniaturowe obrazki i podziwiamy rękę artysty, która je nakreśliła.

II.

Kobieta zalotna. — Zazdrość. — Plotki. — Miłość i jej rodzaje. — Małżeństwo. — Trudność w wyborze. — Teraźniejsi konkurenci. — Najstraszliwsza wada panien. — Odosobnienie szczęścia nie przynosi. — Niezgodne małżeństwa. — Wychowanie dzieci. — Macochy i pasierby. — Guwernantki zamorskie. — Angielszczyzna. — Emancypacja kobiet.

Jak róża, która woń swoją na wszystkie strony roni i wszystkim bez różnicy pozwala się nią rozkoszować, tak kobieta zalotna czułość swoją, uśmiechy i spojrzenia zwraca do wszystkich bez wyбору, czy bajka „Róża i flaszeczka“ (oryg. 1 marca 1809) ¹⁾. Los kobiet zalotnych jest też podobny do losu róży. Chociaż ją zorza łzami swemi rosi, chociaż jest wzorem kwiatów, kto ją weźmie zrana, porzuci wieczorem. Zalotników mieć będzie poddostatkiem, ale nie znajdzie przyjaciela. W bajce powyższej róża przedstawia kobietę zalotną, a flaszeczka z perfumami ukochanego przyjaciela. Ich pani nie dba o różę, a natomiast flaszeczkę z perfumami przenosi nad wszystkie narzędzia piękności, nad puszkę, nalewki, grzebienie, nawet nad takiego powiernika, jakim jest lustro. Tylko pani ręka może jej dotknąć, ona ją tylko otwiera i nosi zawsze na piersiach.

Dobitnie scharakteryzował Niemcewicz zalotność w bajce „Miłość i wabność“ (zalotność) ²⁾ oryg. 12 marca 1808 r. Rzecz dzieje się na wyspie Pafos. Nimfy, nie mogąc rozweselić Kupidyna, doradzają grę w ślepą babkę. Idą więc wszyscy na łąkę i gra się zaczyna:

już boginie hoże
Rozproszyły się między jaśminy i róże.
Każda z nich suwa jak łania,
On się za niemi ugania.
Kręci się w koło a w każdym ruszeniu
Trzęsie kołozan na małym ramieniu,

¹⁾ T. I, s. 55. ²⁾ T. II, s. 94.

Znużony biegiem, skrzydełka rozwija
Miga się szparko na powietrzach czystych,
Tę skrzydłem dotknie, tę niezręcznie mija.
Nie słychać jak krzyk i śmiechy!

W końcu chwyta jedną z nimf. Ale na tém nie koniec: trzeba zgadnąć jak się nazywa.

— Jestem Czułość!—zawoła Nimfa.

Śmiertelnik możeby temu uwierzył, ale bóstwo nie tak łatwo oszukać. Choć ślepy, poznał kogo trzyma i schwytaną nimfę odmalował następnie:

Szczerym uśmiechem pierś się twa nie wznosi,
A zimne serce z skłonnościami zgodnie
Nie bije silnie, lecz chodzi wygodnie,
Można się z tobą pośmiać i zabawić
Ale...

Zazdrość, niesłusznie poczytywaną za właściwszą pięknej niż brzydkiej połowie ludzkości, przedstawia autor w bajce „Spór o pierwszeństwo“ (oryg. 10 maja 1816 r.)¹⁾, w nader groźnej postaci.

Z złości trzęsąc się cała, z grzywą najeżoną
Z wklęsłym w policzkach okiem, z paszczą zapienioną
Zzymając się wypada, na nic nie pamięta.
Nie pasycę same, bardziej cnoty i talenta
Jéj bluźnierstw, zawziętości są najpierwszym celem,
Dość być wyższym, by zostać jéj nieprzyjacielem.

W takiej to postaci stanęła ona pospołu z innymi namiętnościami przed tronem Jowisza, gdy się raz wszczął między nimi spór o to, która jest najlepsza. Bogowie i boginie stanęli zaraz w obronie namiętności. Tylko jedna namiętność, właśnie zazdrość, nie znalazła pomiędzy niebianami ani protektora, ani protektorki. Po wytoczeniu i rozważeniu sprawy, Apollo obwieścił wyrok niebios, że wszystkie namiętności są sobie równe prócz zazdrości, która jest z nich najgorszą. Wyliczywszy jéj grzechy, kazał się jéj oddalić, mówiąc:

Nie każ mieszkania bogów obrzydła i wściekła,
Wracaj zkąd masz początek, wracaj w głębie piekła.
A że pięknością cnoty nigdyś nie ujęta,
Bądź na zawsze ohydna, na zawsze przeklęta.

Mniej groźnie odmalował, ale za to skarcił sarkastycznym dowcipem zazdrość w bajce „Paw i sowa“ (oryg. 5 sierp. 1813)²⁾. Paw, którego sowa wyśmiewała, że brzydki—,wiem o co idzie, odpowiedział, z przekąsem: brzydkim dla tego, że ty jesteś ładna.“

1) T. II, s. 116. 2) T. I, s. 123.

Te kobiety, które zazdroszczą innym powodzenia, jakie daje piękność, radeby także uchodzić za piękne, chociaż niemi nie są, znajdują dla siebie naukę w bajce „Zefir i piwonia“ (bez daty z końca seszłego stulecia) ¹⁾. Zefir szuka róży, kochanki swojej, a piwonia, widząc, że jój nie znajduje, chce wmówić w niego, że i ona jest różą. Nie jesteś zrzeczna w przebraniu, odpowiedział jój zefir:

Żeby być różą, nie dość być czerwoną,
Trzeba być wonną i wdzięczną.

Że zazdrość często daje początek plotkom i w ogóle ma z niemi wiele do czynienia. Kładziemy tu piękny, poetyczny obraz ich powstawania i znikania, skreślony w bajce „Plotki“ ²⁾. pochodzącej także z końca przeszłego stulecia. Opowiada tu autor, że idąc raz na przechadzkę, postrzegł niespodzianie widmo z dużym koszem w ręku, stojące nad rolą uprawną. Widmo dało się mu poznać. Był to błąd, zasiewający lekkość i zazdrość, z których wyrastają plotki. Zaledwie rzucił garść nasienia, w mgnieniu oka podniósł się plon, zazieleniła się rola, rozwinęły się kwiaty i zarumieniły owoce. Zbiegły się zaraz mnóstwo ludzi i dalejże nasycać się powabnym owocem, który, choć wewnątrz pusty, wszystkim zdawał się bardzo smakować, bo jedni zajadali go chciwie, drudzy pakowali śpiesznie w pudła, aby świeżemi plotkami obdarzyć krewnych i znajomych. Kobiety zbierały plotki miłosne, politycy baśnie i łgarstwa, odpowiadające ich widokom, pochlebcy i zausznicy plotki domowe. W tém nagle ukazuje się w oddaleniu niewiasta, białym rąbkiem okryta, z pochodnią w ręku. Była to Prawda. Zaledwie rzuciła okiem na plotki, zniknęły wszystkie, a lud nie mógł wyjść ze zdumienia, że go tak plotki cieszyły, będąc tylko dymem fałszywym.

Poeta kończy:

O święta prawdo, mieszkaj zawsze z nami,
Ciebie my ślubem wzywamy życzliwym,
Niech błąd niezgody pośród nas nie wznieca,
Niech naród światły zawdy jasno widzi,
Sznuje prawdę, a plotek się wstydzi.

Z pomiędzy bajek, poświęconych miłości, najdawniejsza jest „Dwa gołębie“ (z końca zesłego stulecia, naśladowana z francuzkiego) ³⁾. Dwa gołębie kochały się czule, ale jeden z nich, dotknięty chorobą nudów, zapragnął przelecieć się po świecie, i nie zwazając na prośby i przedstawienia drugiego, wybrał się na wędrówkę. Doznawszy jednak różnych smutnych przygód, wrócił prędzej niż się spodziewał i ze złamaném skrzydełkiem, co pobudza poetę do następujących uwag i rad:

¹⁾ T. II, s. 47. ²⁾ T. II, s. 9. ³⁾ T. II, s. 27.

Kochankowie szczęśliwi, których miłość wieńczy,
 Niech was podobna ciekawość nie dręczy,
 Bądźcie wy zawsze jedno dla drugiego
 Okręgiem świata całego.
 Ach! przyjdzie podróż, która każdego człowieka
 Prędkiej lub później czeka!
 Dziś póki rozkosz, nadzieje,
 Póki wam się życie śmieje,
 Wy sami w sobie szukajcie słodyczy
 Reszta niech się za nic liczy.

Przy końcu poeta mówi o sobie samym:

I jam też kochał w mój młodości kwiecie...
 Wtenczas za wszystkie bogactwa na świecie:
 Za firmament, za jego blask sklepień gwiazdzistych
 Nie oddałbym tych gajów, tych strumieni czystych,
 Które pasterka moja uczęszczała,
 Które oczyma swemi oświecała.
 I gdzie przyjęła przysięgi me tkliwe.
 Niestety! nie wrócą się chwile tak szczęśliwe?
 Gdy widok tylu piękności
 Wabi oczy i wznieca płomienie miłości,
 Ja próżno będę wydawał wzdychania!
 W smutnej życia mego dobie,
 Mamże już powiedzieć sobie
 Przeszedł dla mnie czas kochania?

W wiele lat później, bo w r. 1807 będąc w Paryżu, przetłómaczył Niemcewicz z angielskiego bajkę *Miłość i rozum* ¹⁾. *Miłość*, biegając swobodnie po ogrodzie, unikała przechadzającego się z wolna *Rozumu*, gdyż zastaniał jej słońce i rzucał na nią cień, który ją zimnem przejmował. Przecież, całodzienném umęczona bieganiem, zapragnęła wreszcie ochłodzić się i sama szukała *Rozumu*, ażeby odpocząć na jego łonie. Znalazła go, ale zaledwie *Rozum* owinął ją swoją zimną szatą, ochłodzona nagle, skonała. Technienie *rozumu* stało się dla niej zabójczém, bo *miłość* i *rozum*, to dwa przeciwieństwa: *miłość* nie może istnieć obok *rozumu* — musi być szalona.

Najlepszym środkiem do pozyskania *miłości* jest podług Niemcewicza dowcip i wesołość, obok innych przymiotów i dowodzi tego w bajce *Miłość zabawna* (oryg. 1 grudnia 1808) ²⁾, przykładem wziętym zapewne z życia rzeczywistego. Jakaś piękność daje obiady dla poetów, z których każdy obowiązany jest odczytać po obiedzie

¹⁾ T. II, 79. ²⁾ T. II, 130.

traktat o miłości. I ona także czyta własny utwór o tym przedmiocie, w którym, wyliczywszy rozliczne psoty amorków, dowiodła,

iż kiedy każdy zwiedzie lub osławi
 ten z nich najlepszy, co dowcipnie bawi.

Jakoż wkrótce zakochała się w młodzieńcu, łączącym w sobie wszystkie przyjemne przymioty, który nie był ani zbyt trwożny, ani zbyt śmiały a przytém dowcipny i wesoły, umiał grać i śpiewać, tańczył jak zefir a nawet wiersze pisał i przepisywał. Jestto więc upomnienie dla młodzieży, aby się starała o nabycie przymiotów towarzyskich, oczywiście obok innych zalet, bo niepodobna przypuszczać, aby Niemcewicz uważał tamte za dostateczne. Panny nasze były zawsze dosyć wymagające, nierzadko marzyły o bohaterach i mało pomiędzy niemi znalazłoby się takich, któreby zadowolnił ideał w bajce przedstawiony.

Później zrobił Niemcewicz spostrzeżenie, że sposób, w jaki ludzie kochać się zaczynają, uległ zmianie, że miłość nie wchodzi do serc jak dawniej, to jest wprost i z odsloniętą przyłbicą, lecz wkrada się pod maską przyjaźni. Z tego powodu napisał bajkę Miłość przebrana (oryg. 20 lutego 1811) ¹⁾, w której opowiada o powodzeniach Miłości osiągniętych tym nowym sposobem. Kupidyn, widząc, że wszyscy go unikają, przybrał postać Przyjaźni a tak doskonale odgrywał swą rolę, że go nikt nie poznał dopiero wtedy, gdy wszyscy, garnąc się do niego zaczęli, ją wypuszczać strzałę po strzale. Odtąd:

Nie widać jak miłosne ukradkiem spojrzenia
 Nie słychać jak głębokie i ciężkie westchnienia
 Wciąż się szerzy zaraza — dalecy i bliscy,
 Jak jakie waryaty kochają się wszyscy.

Przekonał się tedy Kupidyn, że to jest najlepszy sposób uwodzenia, dla tego też:

Czy to na wsi, w mieście, czy na dworze
 Pokazuje się zawsze w przyjaźni ubiorze.

Przechodząc do bajek, tyjących się małżeństwa, położymy na pierwszém miejscu bajkę Leda (z franc. 23 maja 1813 w Pradze) ²⁾. Jest to dowcipny przycinek dla panien niezbyt wybrednych w wyborze. Leda zaślubiła łabędzia; dzisiejsze damy:

Nieraz za mężów (nawet lubowników)
 Biorą indyków.

Do tych zaś, które są zbyt trudne w wyborze, odnosi się bajka Trzewiki (oryg. bez daty) ³⁾. Córce nader wybrednej i w skutek

¹⁾ T. II, 104. ²⁾ T. I, 137. ³⁾ T. II, 91.

tego nie idącej za mąż, tłumaczy ojciec, bojący się, aby nie osiadła na koszu, że:

Pierwsze jest każdój panny powołanie
Myśleć o małżeńskim stanie.

Panna poszłaby chętnie za mąż, ale nie może się zdecydować. Ojciec mówi więc do niej przez podobieństwo: Rozsądna panna trzyma się w tej mierze tych samych reguł, co w wyborze trzewików. Gdy jedzie na bal, bierze białe atłasowe, ale takie dobre są tylko do tańca. Na codzień innych potrzeba i mniej modnych, a za to wygodnych, dających się użyć, czy pogoda czy słońce. I kończy:

Toż samo z mężem, inna rzecz jest wcale,
Pośmiać się trochę, lub jechać na bale
A inna w dobrym albo i w złym bycie
Ciągłe pędzić całe życie.

Basia zrozumiała wyjaśnienie myśli ojca, bo kupiła sobie od razu dwie pary trzewików balową i codzienną. Myśl do tej bajki była wzięta z rzeczywistości, autor bowiem powiada, że ją „podał grzeczny Badyńi;” nie wiadomo tylko czy ten Badyńi był mężem, ojcem czyli też kochankiem pojętniej Basi.

Nie zbyt pochlebne wyobrażenie miał Niemcewicz o młodzieży męskiej, gotującej się do stanu małżeńskiego. Uderzał go u niej zagęszczający się coraz bardziej materializm, który też wychłostał w bajce oryginalnej Nowy sąd Parysa ¹⁾.

Parys prawdziwy oddał jabłko bogini, którą uznał za najpiękniejszą. Dzisiejszy... aż strach pomyśleć, jak się odrodził. Stają przed nim trzy dziewice: Zoe, ze skarbami mądrości, Egle zachwycająca pięknosciami i Kloe, garbata i brzydka lecz zato z trzosem w ręku. Każda zachwalała to, co z sobą przyniosła, ale ostatnia, wylczywszy co posiada, obiecała jeszcze więcej...

Tu bogini mała
Cztery mu piękne gwiazdy pokazała,
Klucz szambelański, sześć małych krzyżyków
Dwa złote, siedm małych medalików.

Na widok trzosów brzęczących,
I tylu cacek wabiących,
Nie waha się Parys modny,
Wieku swego nieodrodny.
Z Wenerą i Minerwą pożegnanie skróca
I cały się na złoto i garbuska rzuca.

¹⁾ T. II, 113.



Dosadnie maluje także ówczesne stosunki społeczne zabawna bajka Kotka (oryg. bez daty)¹⁾. Wstęp przedziwny:

Jak między ludźmi tak wśród zwierząt innych,
Natura wielką sprawiła różnicę:
Czy na kobiety spojrzym, czy też na samice,
W kształcie, rozumie, wdziękach ich niewinnych,
Są między niemi i skromne i dumne,
Troszeczkę głupie i bardzo rozumne:
W téj, mniej lub więcej przystojna figura...
Niech Pan Bóg broni, żeby brzydka która.
Takich, co wszystko wzięłyby w podziale,
Przyznać należy, że nie bardzo wiele.

Otóż była kotka, która wzięła w podziale wszystko. Autor nie może się dość nachwalić jéj głowy, jéj włosów, jéj czulego i mdlejącego wzroku.

Nawet w miauczeniu miała coś słodkiego
I do serca idącego.

Że zaś odebrała wyborne wychowanie, nie dziw, że gdzie się tylko obróciła, koty rojami wlokły się za nią i każdy mówił jéj o swych płomiennych, oświadczał jak gorąco pragnie, aby go uszczęśliwiła swoją łapką, każdy znosił jéj w darze najlepsze myszki i ptaszki. Ale kotka była zimna jak lód na te wszystkie zapały. Odrzucała i zaloty i dary. Urażeni tém konkurenci udali się ze skargą do matki. Była to poważna rzadkiéj cnoty matrona.

Nie zwiędzała obcych krajów
Lecz przywiązana do dawnych zwyczajów
Żyjąc z daleka zgiełków i hałasów,
Bolała ciężko nad zepsuciem czasów.

Wysłuchawszy skargi, zamiast obwinać córkę, ku wielkiemu zdziwieniu konkurentów oświadcza, że córka postępuje zgodnie z jéj wolą. Nie kocha nikogo, bo nie ma kogo kochać. Jakaż to teraz miłość? I dawniej kochano, ale miłość była tajemnicą—kto się kochał, nie chełpił się z tego. A jakichże to względów doznaje dziś płec piękna? Gdzie przystojność? gdzie winne uszanowanie? A jaka moralność? Dopóki się to nie zmieni, dopóki nie zaczniecie postępować inaczej:

Choćby to miano i za rzecz naganną,
Wolę, że córka moja umrze starą panną.

Tak więc konkurenci kotki osiedli na koszu. Niechże pokutują

¹⁾ T. II, 234.

za ducha wieku i za swoje osobiste, nie zbyt chlubne przymioty. Wszak zdarza się, że i płeć piękna osiada na koszu z własnej winy, acz bezwątpienia rzadko dla tych przyczyn, które na ten los naraziły sławną swojego czasu Pannę Guzdralską (oryg. bez daty) ¹⁾. W bajce tej Niemcewicz dał nam typ flegmatyczki, już prawie nie istniejący, bo wiek nasz, którego zasadą jest żyć szybko, nie wydaje takich bohaterek. Panna Guzdralska była to osoba, ubogacona we wszelkie wdzięki, pełna najpiękniejszych przymiotów. Była dziedziczką pięknego imienia i nie małej fortuny. Jedną zaś tylko miała wadę, jedną i tak małą, jak pyłek na róży. Oto Panna Guzdralska żyła w niezgodzie z czasem, niepojmowała na co ludzie wymyślili dni, nocy i godziny, cóż dopiero minuty i sekundy, a w skutek tego:

W przewrotnym trybie pędziła swe życie
Świt był u niej w południe a północ o świecie.

Proszona na obiad, przyjeżdżała po obiedzie, do teatru, gdy spuszczano zastonę, na mszę, gdy kościół zamykano. Wada tak drobna nie odstręczała bynajmniej licznych wielbicieli. Przed innymi otrzymał pierwszeństwo pan wojewodzie herbu Gozdawa, a tego rodzaju ludzie są, jak powiada Paprocki, bitni na wojnie, ale nadewszystko wytrwali.

Pan wojewodzie, jadąc na wesele, rozpamiętywał szczęście, które go czekało. Wówczas przysła mu na myśl mała wada oblubienicy, ale odpuścił tę myśl złowieszczą:

Nie ona, lecz czas nie wie, która jest godzina,
Wszak po weselu wszystko inaczej się stanie,
Gdyż w każdym kącie i na każdej ścianie,
By zapomnienia ustrzedz się przywary
Poustawiam, powieszam zegarki, zegary.
W tych młoteczek bić będzie w dzwonek z srebra kuty
Godziny i kwadransy, sekundy, minuty.

Jedzie więc z świetnym orszakiem, wiodąc z sobą chorągwie kopijników, tatarów, stado koni z siedzeniami, kulbakami, tyftekami, lśniącymi od złota i drogich kamieni, hufiec przyjaciół w sobolach i aksamitach i t. d., i t. d.

Na ślub wyznaczono godzinę jedenastą przed południem. Goście, krewni, przyjaciele udali się do kościoła. Prymas z pastorałem w ręku usiadł na tronie. Zapalono świece—wszystko gotowe; tylko oblubienicy nie ma.

A gdy czekają już blisko godzinę,
Posłał ojciec zapytać o zwłoki przyczynę.

¹⁾ T. II, 60.

Powrócił goniec z prośbą, by zaczekać trochę,
 Że panna jedną włożyła pończochę,
 I jest nadzieja, że w chwilę niedługą
 Włoży i drugą.

Tymczasem młotek trzecią na zegarze głosi,
 Gdy człek wysłany odpowiedź przynosi,
 Że panna zapomniała, która jest godzina,
 Ale że włosy już trefić zaczyna.
 O piątą znowu goniec od hożej dziewicy,
 Że tylko chce falbanę przyszyć do spódnicy,
 Że potem przyjdzie. Gdy latają gońce
 Już się też do zachodu nachyliło słońce.

Burzą się w panu młodym chuci niecierpliwe,
 Już czczość wielką żołądka i zwijanie okliwe
 Czują zebrani goście, gdyż każdy od rana,
 Wiedząc jako biesiada była zgotowana,
 Że go wkrótce czekały pulpety, bekasy,
 Nie zjadł kawałka chleba ni nawet kielbasy.
 Poziewały kobiety i panowie rady

A nawet uważano, że ksiądz prymas błady.

Leci sam wojewodzie, pada na kolana
 Zaklina, żeby przyszła choć i nieubrana.

— Pozwól, odpowie panna, niech tylko kadryle
 Przykróćę trochę a przyjdę za chwilę.

Niespokojny pan młody na powrót przybiega.

Ślucha, aż strasznym wrzaskiem kościół się rozlega.

Ksiądz prymas zemdłał; gdy go trzeźwią kanonicy,

Poziera wojewodzie, aż blisko kaplicy

Leży zemdlonych kilku radnych panów,

Dwóch wojewodów i trzech kasztelanów!

We łzach rodzice oboje.

Wtenczas, jak gdyby w zimny zanurzone zdroje,

Czuje, że miłość zgasła; tak szerzy swą żalność:

Kiedy widzę do ślubu taką opieszałość,

Kiedyś tak mało dbała na mą niecierpliwość,

Jakażby nasza była w pożyciu szczęśliwość,

Jaki rząd w gospodarstwie i przykład dla dzieci?

Napróżno tysiąc ponęt w tobie świeci —

Niech je inny posiada, łatwo go wybierzesz;

Ja się wprzód zestarzeję, nim ty się ubierzesz.

To kończąc, słowa nie mówiąc nikomu,

Wsiadł w kolebkę i wrócił do domu.

Nie ma nikogo, komuby choć raz w życiu nie sprzykrzył się gwar
 otaczającego społeczeństwa, ktoby choć na chwilę nie zapragnął od-
 sunąć się od zgiełku świata, zakosztować słodczy pokoju i samotno-

ści. Nie mówiąc już o kochankach, którym rozsądek zdaje się szyderstwem a zwyczajne sprawy życia świętokradztwem, iluż to zrażonych wadami swego otoczenia, znękanymi zawodami nie wzdycha za odosobnieniem, za stepem bezludnym. Jednakże człowiek nie obejdzie się bez towarzystwa ludzkiego dla wielu przyczyn, wynikających z samej jego natury.

Dosadnie, acz tylko odnośnie do młodego małżeństwa, wyklada nam tę prawdę Niemcewicz w bajce *Dwa ptaszki* (oryg. 9 lutego 1810) ¹⁾. Samczyk i samiczka, sprzykrzywszy sobie towarzystwo innych ptaków, w których widziały same tylko wady, postanowiły porzucić tę szczebiotliwą tłuszczę, ten świat wielki, hałaśliwy a jednak pusty dla istot, znających się na jego zwodniczym blasku. Cóż tu robić pomiędzy niemi? mówiła samiczka do samca. Jakąż rozkosz mogą znaleźć tu wierne i tkliwe serca nasze? Gdy się ptactwo zleci na posiedzenie, coż się tam dzieje?

Tutaj sójka szydzi,
 Dalej trzpiot szczygiel sam nie wie co bredzi.
 Tam gołębica, wdowa od lat wielu
 Jęczy po swym przyjścielu,
 Tu swe umizgi prowadzą czeczotki,
 Tam sroki dzikie rozgadują plotki.
 Co mówię, nieraz przylecieć gotowa
 Nadęta sowa.

W porównaniu z nudną terażniejszością, jakże powabną wydawała się im puszczka, z trochę ziarna i wody, gdzie bez natrętów mogliby żyć swobodnie sami z sobą i tylko sobą zajęci...

Polecieli więc i wkrótce stanęli u celu swych życzeń. Lecz jakże mało ptaki a podobno i ludzie znają siebie. W pierwszych dniach, było im dobrze jak w niebie, całowanie tylko przerywało ich czułe rozmowy. Ale z czasem zabrakło wątku do wynurzeń, pieśczoły spowszedniały, coraz częściej poziewali oboje; od nudów przyszło do kwasów, lada przyczyna wywoływała pomiędzy niemi sprzeczki i kłótnie—i prędzej niż się zdawało, zatęskniły za przeszłością.

Cóżby naówczas luba para dała
 Żeby przynajmniej choć sowa zleciała...

Nareszcie poznały, że „niesmak świata, zbytek osobności, są trucizną dla miłości,“ że „towarzystwo jest zaprawą kochania,“ że „choć miło rzewnić się wylewy tkliwemi, lecz miło czasem pogadać z drugimi.“

Wróciły więc do gajów, połączyły się z towarzystwem, poddały się napowrót jego prawom i zwyczajom i lepij im z tém było.

¹⁾ T. I, 160.

Zkąd się bierze tyle niezgodnych małżeństw, opowiada Niemcewicz dowcipnie w bajce *Kupidyn i Szaleństwo* (oryg. 3 czerwca 1807 na morzu, na wysokości wysp azorskich) ¹⁾. Kiedy Kupidyn był jeszcze małym dzieckiem, miał Szaleństwo za towarzysza igraszek i swawoli. Raz pobili się i Szaleństwo pozbawiło Kupidyna oczów. Wenera załem zdjęta pojechała zaraz z ukochanym synem na skargę do Jowisza. Szaleństwo zaś, przewidując burzę, przysiadło się z tyłu za rydwanem, aby być świadkiem skargi i gdy Wenera, stanąwszy przed Jowiszem, wypowiedziała swoje żale, i ono też jeło się usprawiedliwiać. Nic mu jednak nie pomogła obrona. Jowisz skazał Szaleństwo, aby odtąd było przewodnikiem Kupidyna. Otóż od ówjej chwili Szaleństwo towarzyszy zawsze miłości, ono nią kieruje. Mogąż więc być zgodne małżeństwa?

Jeszcze podczas pobytu w Ameryce napisał Niemcewicz bajkę *Dwa woły* (oryg. 16 marca 1806) ²⁾, w której zawarł radę dla małżeństw niezgodnych, jak mają postępować, aby życie było im znośniejsze. Przyrównał w tej bajce małżeństwo niezgodne parze dwóch wołów w jarzmie obok siebie idących, z których:

Gdy jeden cofał, drugi ciągnął żwawo
Gdy ten na lewo, ów targał na prawo.

Co owym wołom poradziła sroka, przypatrująca się ich niezgodzie, to autor stosuje do ludzi:

Czy los ślepy, czyli też nadzieje zawodne
Połączą wiecznym związkiem humory niezgodne
I pług życia rozkażą ciągnąć obok siebie —
Umieście ciężkiej ulegać potrzebie;
Rozwód niesie zakalę, klótnie trują życie:
Lepiej strzedz się zgorzenia i ponosić skrycie.

Od małżeństwa przejdźmy do bajek, poświęconych wychowaniu dzieci. Jak w bajce *Suczka ze szczeniętami* (oryg. d. 2 października 1816) ³⁾, każda matka marzy o losie swoich dzieci. Ale niezłiściły się marzenia suczki i matki często podobnego doznają zawodu. Autor kładzie tę bajkę na czele zbioru bajek swoich, wydanego w r. 1817. Uważając bajki za swoje dzieci duchowe, powiada:

Co się téj suczce stało z szczeniętami,
Mnie stać się może z mojemi bajkami

i kreśli humorystyczny obraz przyszłego losu tych bajek w sposób świadczący o jego skromności wcale nieprzesadnej.

W bajce *Kura i kacząta* (oryg. 11 grudnia 1808) ⁴⁾, przed-

¹⁾ T. II, 73. ²⁾ T. I, 41. ³⁾ T. I, 35. ⁴⁾ T. I, 51.

stawił wychowanie pasierbów, którzy, podobnie jak kacząta przez kurę wylęgłe, puszczają się bez opieki i dozoru na niebezpieczeństwa. Pliszka, widząc, co się dzieje z kaczącami, powiada do nich:

Śliczna też to wasza mama,
Bawiąc się z kogutem sama
Nie dba o wasze zdrowie,
Jak też może być tak płochal!

Jedno jéj z kacząt odpowiada:

To tylko nasza macocha.

Są jednak i matki rodzone, które o własne dzieci jeszcze mniej dbają, niż macochy o pasierbów, lub pomiędzy własnymi dziećmi robią różnicę, co wypieszczonym faworytom najczęściej na złe wychodzi. W bajce Małpa i jéj dzieci (oryg. bez daty)¹⁾, dwóch synów ma pewna małpa. Młodszego pięści i psuje, o starszego nie dba. Raz, gdy się z młodszym przechadzała, podczas gdy starszy błąkał się samotnie po lesie, przypadł wilk. Starszy syn zahartowany w poniewierce, zręczniejszy i przytomniejszy właśnie dla tego, że go nie pieszczono, nie psuto, uciekł na drzewo i ocalał. Matka zaś toczyła ze sobą przez chwilę śmiertelną walkę. Z dzieckiem niepodobna jéj było wdrapać się na drzewo—pozostawało jéj było albo razem z niem zginąć, albo wydać dziecko na łup, a saméj uciekać. Miłość życia wzięła górę nad uczuciem macierzyńskiem—rzuciła dziecko i prędko dopadła drzewa a tymczasem wilk pożarł faworyta.

Najważniejszą w tym dziale jest bajka Bobry (oryg. 7 października 1813)²⁾, w której żywo, wymownie i przekonywająco opisane są skutki złego wychowania dzieci. Bobrzyca widziała, co się działo w pobliskim zamku dziedzica włości

jak tam wszystko jaśniało.
Jak małe dzieci pomiędzy szpalerem
Chodząc sobie z guwernerem
Jak gdyby na téj nie zrodzonej ziemi,
Gadały słowa obcemi.

Bardzo się to podobało bobrzycy, namówiła więc potulnego małżonka, który miał ten piękny zwyczaj, że żonie na wszystko odpowiadał „dobrze,” iż pozwolił powierzyć wychowanie dzieci wałęsającej się po świecie papudze, co właśnie była się nawinęła, a która, jak mieniła bobrzyca

kiedy dziób otwiera,
Naksztalt dworskiego gada guwenera.

¹⁾ T. I, 166. ²⁾ T. I, 85.

Ugodzona za znaczne wynagrodzenie papuga zaczęła tedy męczyć bobrzęta. Ale nie mało ją to kosztowało trudu i nie mało zeszło czasu, zanim je nauczyła:

jak się krzywić, jak główkę na ramię pokładać,
Jak bez sensu głupstwa gadać.
Rozwodzić krzyki i śmiechy;

to jest, co sama umiała. O tém, co bobrom właściwie potrzeba, nie było i mowy, nie umiały więc ani drzewa spuścić, ani tamy ubić, ani robić zapasów na zimę i w skutek tego, gdy się rodzice postarzel, znegdziało całe plemie.

Próżno ojciec, na dzikie patrząc koczkodany,
Skarżył się łzami zalany,
Biada nędznemu, lecz tak zawsze bywa,
Kiedy papuga bobry wychowywa.

Bajka „Wyrok Jowisza” (oryg. 16 października 1810 w Puławach) ¹⁾ jest satyrą na niewiasty, używające obcego języka. Był czas, że rzymianki mówiły tylko po grecku: cały swój kraj zaraziły grekomanią. Konsulowie poszli więc na skargę do Jowisza, a ten za wyrokował, że rzymianka, która będzie mówiła po grecku, za każdym razem utraci dwa wdzięki. Czepki będą im leżały krzywo, w niczym nie będzie im do twarzy, żadna nie dostanie męża, mężczyzna zaś, który się nie poprawi, nie zyska sławy na wojnach i całe życie będzie tylko porucznikiem.

Surowy wyrok ogłoszon po mieście
Zatrwożył młodzież i plemie niewieście,
Na myśl przekleństwa matrony struchlały
I odtąd tylko po rzymsku mawiały.

Naśladowanie angielszczyzny wyśmiał Niemcewicz w bajce Zupa z żółwia morskiego (1793) ²⁾. Jacyś państwo, dowiedziawszy się, że Anglicy jadają zupę z żółwia, kazali sobie taką zgotować, lecz trzymając się przepisu, dali wszystkich przypraw za dużo. Zupa była zła i wszyscy jęj ztorzeczyli. Usłyszawszy to angiłik, rzekł: nie nasza wina, my dajemy wszystkiego do miary, wyście przesolili.

Chociaż mielibyśmy narazić Niemcewicza na zarzut, że był zafanym w kwestyi kobiecej, nie wahamy się przytoczyć zdania jego o równouprawnieniu kobiet, wiemy bowiem, że będzie z pobłażliwością sądzony, choćby się jego zdanie komu nie podobało. Zdanie o emancypacji kobiet wypowiedział w bajce Samiec ptasząt w poselstwie do Jowisza (naślad. z Robertiego, 11 listopada 1811) ³⁾. Sa-

¹⁾ T. II, 98. ²⁾ T. II, 217. ³⁾ T. II, 109.

mice ptasze postrzegły, że je natura skrzywdziła, dając samcom i pióra piękniejsze niż im i głos do śpiewu. Zwołały więc walne zgromadzenie, wysłały czechotkę, ziembę i szczyglicę w poselstwie do Jowisza, dla przełożenia mu tej niesprawiedliwości. Pośtanki, stanawszy przed tronem króla bogów, wyłuszczyły skargę wymownie i zakończyły ją temi słowy, że póty nie będzie zgody małżeńskiej w ptaszych stadłach, póki samice nie będą przypuszczone do równości z samcami. Jowisz, jak to się często zdarza mocarzom, drzemał, słuchając tej skargi, lecz pomimo tego zrozumiał dobrze, o co chodzi.

— Niel — zawołał budząc się: — nigdy!

Pośtanki zadrzały.

Udobruchany ich przestraczem Jowisz wypogodził nieśmiertelne czoło i dalejże z miną dyplomatyczną usprawiedliwiać się i przekładać samicom, że to, czego chciały, byłoby ze szkodą dla całego ich rodu. Gdybym spełnił wasze życzenie, powiedział w końcu, trawiłybyście czas na umizgach i składaniu piosnek, na przeglądaniu się w źródle a wtedy

któżby gniazdeczko zwiżał?
 któżby je puchem okrywał,
 Siedział na jajach, dzieci wychowywał?

I dał im wreszcie taką odprawę:

Nieście się, dbajcie o maleńkich zdrowie
 A niech śpiewają mężowie...

(Dok. nast.).

O BAJKACH J. U. NIEMCEWICZA.

STUDYUM HISTORYCZNO-KRYTYCZNE.

Stanisława Nowińskiego. *)

III.

Przyjaźń.—Przyjaciele obojętni.—Przyjaciele troskliwi o siebie.—Poczem poznać prawdziwych? Niebezpieczeństwa stosunku między ubogimi a bogatymi.—Ubogi kamyczek.—Ostrożność w mówieniu prawdy panom.—Pochlebstwo.—Zausznicy, wznoszący się podłością.—Przeestroga dla panów.—Bacność na pozory. — Pozory często łudzą.

W bajce „Zając i wielu przyjaciół” (naśl. bez daty)¹⁾, którą mamy także z ręki drugiego naszego sławnego bajkopisarza, uczy Niemcewicz, że mieć wielu przyjaciół, znaczy to samo, co nie mieć żadnego. Zając ścigany przez myśliwych, żebrze ratunku u konia, buchaja, kozła, barana, cielęcica, słowem u wszystkich tych zwierząt, z którymi żył dotąd w najserdeczniejszej zgodzie, nawzajem od nich kochany. Ale wszyscy ci przyjaciele, widząc go teraz w potrzebie, wymówili się gładko i rozeszli się, każdy w swoją stronę, a tymczasem przypadły psy i rozszarpały biedaka. Autor kończy rzecz takim zdaniem:

Kto wszystkich kocha, kto zawisł od wielu,

Rzadko w potrzebie znajdzie przyjaciela.

Prawdziwy zaiste, ale jeszcze nie zupełny obraz stosunku, który w pospolicie przyjaźnią zowiemy. Widzimy bowiem w praktyce życia, że tacy przyjaciele nie tylko porzucają współtowarzysza w nieszczęściu, ale umieją jeszcze odnieść korzyść z jego zguby. Często długo wprzódki czychają na jego spuściznę. Widział to zapewne Niemcewicz na własne oczy, może nawet sam na sobie doświadczył, skoro tak dobitnie przedstawił nam owych samolubnych przyjaciół w bajce „Dzieci na lodzie“²⁾

*) Ciąg dalszy — patrz zeszyt za mies. marzec r. b.

1) T. II. 41. 2) T. II. 155.

Gdy wód kryształą mróz już ujął ściśle,
 Chłopcy na łyżwach biegali po Wiśle.
 Jeden z nich, koszyk niosąc z kasztanami,
 Leciał najpierwszy... alić pod nogami
 Lód pęka... biedny chłopiec w dziurę wpada.
 Lecz koszyk został; natychmiast gromada,
 Niemyśląca o obronie
 Tego, co w nurtach już tonie,
 Wraz się rzuca na kasztany.
 Cały koszyk rozerwany,
 Mówię cały, do jednego—
 To obraz życia naszego!

Poczém poznać, czy kto ma prawdziwych przyjaciół? Odpowiedział na to pytanie Niemcewicz prawdą nie nową, ale tém cenniejszą, że ją wielu doświadczeniem własném stwierdziło i dotąd stwierdza. Odpowiedź ta zawiera się w bajce „Kominiek“ (oryg. w Puławach 1 maja 1810) ¹⁾. Opisuje w niej poeta smutne losy kominika, który, gdy w nim na wiosnę palić przestano, poznał, że ci, którzy się przez całą zimę skupiali około niego, nie jemu składali hołdy, lecz ogniowi, lada blaskowi sztucznemu. Tak każdy, wtedy dopiero pozna czy ma przyjaciół, gdy straci dary fortuny.

Bajka „Małpa i lampart“ (z francuzkiego) ²⁾ zawiera przestrożę, abyśmy się porywczco nie wdawali z panami. Małpy w lesie bawiły się wesoło w ślepią babkę. W tém przychodzi lampart i prosi, aby go przyjęły do swego towarzystwa. Zmieszane, zawstydzone widokiem księżęcia, ledwie dały się nakłonić. Zaczęto na nowo zabawę, lecz gdy jedna małpa, jak gra wymaga, położyła rękę na grzbiecie, lampart złośliwy tak silnie ją uderzył, że aż krew trysnęła. Przerażone uciekły wszystkie mruczając:

 Nie wdawajmy się z wielkimi panami,
 Każdy z nich, choćby najlepszej natury,
 Ma zawsze ostre pazury.

O posuwaniu się ludzi bogatych aż do gwałtów i samowoli względem ubogich, mówi nasz autor w bajce „Dwa konie“ (oryg. bez daty) ³⁾. Koń rycerski i koń juczny spotykają się na wązkiej drodze i jeden nie chce drugiemu ustąpić, bo każdy rości sobie prawo do przodkowania. Pierwszy dla tego, że służył rycerzowi na wojnie, drugi dla tego, że uprawiał rolę. Gdy się kłócą, koń rycerski uderza obces na jucznego, spycha go w rów, a sam po zbożu sunie wspaniale, nieczuły na płacz biedaka.

Stosunkowi ubogich krewnych do bogatych, poświęcił Niemcewicz bajkę „Krokodyl i zielona jaszczurka“ (naśl. z Aurela Bertola, 30 listopada 1813) ⁴⁾. Jaszczurka podobna z powierzchowności do

¹⁾ T. I, 108. ²⁾ T. II, 156. ³⁾ T. I, 164. ⁴⁾ T. I, 73.

krokodyla, spotkawszy przypadkiem tego potwora, usiłuje dowieść mu, że jest jego krewną i wywodzi obszernie swoje genealogią, nie zważając, że krokodyl znużony, zasnął. Gdy była najpewniejsza, że go przekonała o bliższej paranteli, zbudził się i jak gdyby nic jeszcze nie słyszał, zapytał szorstko: Któż więc jesteś? Zaczyna tedy biedaczka na nowo przypominać dawne związki, a krokodyl znowu zasnął w najlepszej.

W innej bajce „Lew i piesek“ (oryg. 7 maja 1808) ¹⁾, przestrzega Niemcewicz, abyśmy obcując z wielkimi panami, nie zapominali o przedziale, odgraniczającym maluczkich od możnych i abyśmy strzegli się mówienia im gorzkiej prawdy, chociażby do tego ośmielali i zachęcali. Lew, upodobawszy sobie małego pieska, bierze go za powiernika i przyjaciela i obsypawszy go łaskami i godnościami, jakie tylko dać mogło jego królestwo, wymaga koniecznie, aby mu powiedział, co o nim gada ród zwierzęcy. Zaiście mało jest królów, którymby myśl taka przyszła do głowy, ale wielcy panowie nie znają czasem miary w kaprysach. Nierozważny piesek usłuchał zbyt pochopnie rozkazu i acz z wielką nieśmiałością, z kilkakrotnym zaklęciem się, że to czyni tylko z rozkazu, dalejże rozpowiadać:

Powiada lud twój płochy, gadatliwy,
 Że wasza Królewska Mość, pan mój miłościwy,
 Czyli doprawdy, czyli téż żartem,
 (Kazałeś być mi otwartym)
 Przez swe względy dobroczynne,
 Zwierzęta winne albo niewinne,
 Raczysz łaskawie rozdzierać,
 A nawet nieraz pasterza pożerać.
 Świeży przypadek niejednen wymienia,
 Że u pewnego strumienia
 Pożarłeś jagnię niewinne i młode
 Z przyczyny, że dziad jego mącił wodę.

Tu lew spojrział na niego iskrzącym wzrokiem i ryknął straszliwym głosem: A wieszże? wieszże dla czego tak mówią? Oto dlatego, że głupi mops wierzy wszystkiemu. Poczém, porwawszy w paszczę pana ministra, połknął smaczny kasek.

Lisom się taki przypadek nie zdarzy, kończy poeta. Komu więc obce lisie drogi, kto prawdę ukochał nad wszystko, niechaj unika stosunku, który na każdym kroku narazi go na srogie niebezpieczeństwa.

Jak kara za mówienie prawdy, tak nagroda czeka tych, którzy umieją pochlebiać. W bajce „Kloc i pszczoła“ (z angielsk. 19 października 1808) ²⁾, pszczoła, ukąsiwszy piękną panią w usta, już miała życiem przypłacić tę zbrodnię, lecz uratowała się powiedzeniem

¹⁾ T. I. 61. ²⁾ T. I. 59.

komplementu, że usta pani zdały się jój różą. Usłyszawszy tak miłe pochlebstwo, zapomniała ukłuta o bólu i przebaczyła winowajczyni. Czegóż się nie przebaczy dla trochy kadzidła! kończy Niemcewicz. Czegóż, dodajemy, nie możnaby zyskać pochlebstwem?

Zaiste, mało jest ludzi, którzy nie daliby schwytać się na tę wędkę. Osobną bajkę pod tytułem „Ryba“ (oryg. 5 lipca 1811) ¹⁾, poświęcił nasz poeta tój myśli. Człowiek, złapawszy wędką pstrąga, jął natrzęsać się z niego, że przez chciwość, przez łakomstwo, dał się schwytać. Rybka odpowiedziała na to, że nie przez łakomstwo, lecz z głodu skosztowała mięsa na haczyku i tak dalej mówiła:

Ale ty, człowieku dumny,
Tak przezorny i rozumny,
Co mnie o łakomstwo pytasz,
I nieostrożność mą prędką;
Czemuż pochlebstwa wędką
Sto razy na dzień się chwytasz?

By chwycić haczyk, mnie głód ciężki budzi,
A ciebie tylko sama próżność ludzi.

Jeżeli trudno o prawdziwych przyjaciół, jeżeli mało spotykamy ludzi, którzyby nietylko przez samą próżność świadczyli dobrze drugim, to znów nie trudno o niewdzięczników, nie trudno o samolubów, wyzyskujących dla własnej korzyści łatwościerność i dobroć bliźniego. Strzeżmy się ich, bo wynosić niewdzięczników, jestto gubić siebie, jak tego liczne w życiu znajdujemy przykłady. Tę naukę daje Niemcewicz w bajce „Słońce i mgła“ (z Popa, 1 listopada 1811) ²⁾. Słońce, przechodząc po nad kałużą, ulitowało się nad jój nikczemnym stanem i zamieniło ją w mgłę. Lecz mgła, wzniosłszy się wysoko, zamiast odwdziżyć się dobroczyńcy, postanowiła go zaćmić i już szła ku słońcu w postaci chmury, dla spełnienia swego zamiaru, gdy słońce zgadłszy jój zamiar—

Nie pomnisz, rzecze, o podle stworzenie,
Komuś twój winna początek, wzniesienie!

i uniesione gniewem, roztacza światło, przedziera chmury.

. już nie widać cieni

Natychmiast mgła się w nawałnicę mieni

I tam zkąd przyszła, wraca do kałuży.

W bajce „Dąb i bluszcz“ (oryg. 3 Maja 1806 w Eliz Town) ³⁾ dotyka czcigodny poeta tego samego przedmiotu. Wśród ciemnego lasu, pisze Niemcewicz, stał dąb rozłożysty, a pod jego cieniem rósł skromny fiołek, który nie zakładał szczęścia na łasce króla drzew, kwitł i opadał nieznanym. Tuż obok niego zielenił się bluszcz, który czołgał się nisko, lecz wysoko godził. Oddawna zastawiał on sieci na wspaniałomyślność dębu.

1) T. I. 151. 2) T. I. 70. 3) T. I. 46.

W tój myśli pewną drogą postępował
 To jest pochlebstwem i sztucznym układem.
 Czołgał się zwolna, niskim zbliżał śladem
 I nóżki pańskie całował.

Dąb, ulitowawszy się nad nikczemném stworzeniem, pozwolił
 mu, aby się go chwycił rączkami,

Bo jest to wielkich rozkoszą,
 Gdy mali przez nich się wznoszą.

Tego tylko bluszcza pragnął. Wznosi się więc skromnie, obwi-
 ja się w koło, pnie coraz wyżej a wyżej,
 i panu szepta do ucha:

Dziwi się puszcza głucha,
 Jak nędznik, dębu karmiący się soki,
 Tuczy się i już cały tłusty i wysoki.
 Bluszcz jednak baczny, by nie wyszła zdrada,
 Przed całym światem powiada:
 Że za pański interes i jawnie i skrycie
 Gotów poświęcić krew swoją i życie.
 Lecz kiedy temi pochlebstwy urąga,
 Obfite soki i żywne wilgocie,
 Przez które okazały dąb przeżył lat krocie,
 Ssie bez litości i do siebie wciąga.
 Tak dalece, że kiedy krzewina wprzód licha,
 Silnie się wzmacza i wzrasta zamożnie,
 Dąb, co mu w wszystkim ufał nieostrożnie,
 Tucząc pijawkę, sam biedny usycha.

Jakże piękny, jak charakterystyczny obraz zausznika, wzmagającego
 się pochlebstwem i uniżonością.

Jeszcze raz powrócił Niemcewicz do tego przedmiotu w bajce
 „Papuga” (oryg. 21 sierpnia 1811 w Wilanowie)¹⁾. Dumna papuga
 cieszyła się, że małe ptaszki wciskały się do jój klatki i wyjadały po-
 żywienie; cieszyła się, bo schlebialo to jój miłości własnej. Lecz
 wkrótce sama doznała głodu. Sprawdziło się więc na niej, że

Chociaż wielu małych uciskają,
 Czasem mali możniejszych zjadają.

Kończy tę wiązkę bajka „Pierścień” (oryg. 13 stycznia 1808)²⁾,
 zawierająca przestrożę dla bogatych i możnych, aby mieli baczność
 na swoje otoczenie, bo jeśli otoczenie będzie nikczemne, i oni sami
 stracą na wartości, jak drogi kamień w pierścieniu, gdy go prostemi
 otoczmy szkiełkami.

Bywa na odwrót, że człowiek lichój wartości wciska się pomię-
 dzy dusze znaczne i wielkie, a wtedy blask ich zalet miesza się pozor-
 nie z jego brzydota, on zaś mówi sobie, że tyle wart, co jego otocze-

¹⁾ T. I. 65. ²⁾ T. I. 49.

nie, albo i więcej jeszcze. Bywa i tak, że samą zewnętrnością, samą odzieżą usiłuje pokryć swoją nicość, trzymając się praktycznej, a tak niestety prawdziwej zasady, że jak cię widzą, tak cię piszą. Mówi o tém Niemcewicz w bajce „Obraz“ (oryg. 15 paźdz. 1808) ¹⁾. Obraz brzydki w pysznych ramach, odpowiada zdziwionemu tą niewłaściwością człowiekowi, aby się nie gorszył, bo przecież zdarza się często, że suknia lepsza niż człowiek, a to jeszcze gorzej.

Tu należy bajka „Bekieszka“ ²⁾. Za nadejściem zimy, mieszkańcy północnej krainy powydobywali kozuchy i futra wszelkiego rodzaju, dla zabezpieczenia się od zimna. Była tam i bekieszka sobolowa, która pyszniła się niezmiernie swoją okazałością i z wielką pogardą poglądała na inne futra. Czując na swe poniżenie kieriejka niedźwiedziowa, zbliżyła się do bekieszki i z mienacka odkryła jej poły.

Co za fałszywość niecnoty

Z wierzchu sobole, a pod spodem koty!

Niebaczni ludzie!—woła poeta:

wy sami nie wiecie

Jak wiele takich bekieszek na świecie

Nie jeden, gdy się zasłony odwiną,

Katonem w słowach, w sercu Katyliną.

IV.

Oświata.—Skutki gruntowania władzy na ciemnocie ludu.—Oświata uszczęśliwia naród i zarazem zwiększa potęgę monarchów.—Nienawiść do światła.—Oświata ważniejsza od siły zbrojnej.— Rozum upośledzony.— Dowcip i rozsądek.— Geniusz i rozsądek.— Pycha i mierność.—Poważna rozlazłość.—Pozorne blaski.—Wsteczność.—Poezja i poeci.—Potrzeba krytyki literackiej.—Nagana mądrych lepsza od pochwały głupców.—Wady krytyki: ranienia śmiertelne; wyszukiwanie słabych stron; wpadanie w te same błędy, które się krytykuje.— Jak się zachować w obec niesprawiedliwej krytyki?

Od pierwszego wystąpienia swego w publiczności, przez całe życie, we wszystkich czynach i we wszystkich pismach swoich, okazywał się Niemcewicz stronnikiem postępu. Sam uczony, przyjaciół nauk, był wrogiem obskurantyzmu; gdzie tedy mógł, ile razy mógł, przemawiał za rozkrzewianiem oświaty w narodzie i uderzał na rząd, gdy widział, że dla osiudlenia ludu, dla lepszego ugruntowania władzy swojej nad nim, rozmyślnie podtrzymywał zastarzałe przesady, utrudniał nabycie nauk i postęp ich przytłumiał.

W bajce „Kozioł i orzeł“ (oryg. 27 grudnia 1807 w Warszawie) ³⁾ opowiada o orle, który chcąc pokonać dzikiego kozła, wydarł

¹⁾ T. I. 64. ²⁾ T. II. 15. ³⁾ T. I. 43.

mu najprzód oczy. Lecz kozioł pozbawiony wzroku, spadając w przepaść, pociągnął orła za sobą i obaj zginęli pospołu.

Prawda widoczna i szczerą,
 Ten orzeł kozła chcąc pokonać snadnie,
 Kiedy mu oczy wydziera,
 Tych przypomina, co w dumnej powadze
 Na głupstwie ludu gruntują swą władzę.
 Pielęgnować uprzedzenia,
 Bronić nauk oświecenia,
 Odebrać światło: sposób niewątpliwy
 Lud osiodłać nieszczęśliwy.
 Lecz cóż się można po ciemnym narodzie
 Spodziewać w ciężkiej przygodzie?
 Nierozeznany, ślepy w każdym czynie
 Łatwo z swym wodzem zaginie.

Opowiada tę bajkę Niemcewicz jakoby zdarzenie prawdziwe, które widział na własne oczy uczony, gdy zwiedzał góry Karpackie. Oczywiście jest tu mowa o Staszicu. Być może, iż Staszic, przemawiając przy jakiejś sposobności za krzewieniem oświaty, użył podobnego porównania. A może odnosi się to do stosunków galicyjskich, którym Staszic w podróży do Karpat mógł się przypatrzeć.

Temu samemu przedmiotowi poświęcona jest bajka „Dąb i małe krzewy“ (oryg. 1 lipca 1815 w Skokach) ¹⁾. Jesion zarzuca dębowi, że niezmiernym ogromem konarów pognebia drobne krzewy. Dąb przekonywa go jednak, że był w błędzie, jakoż ani jeden listek dębu nie dotykał krzewin poziomych i najnniejszej nie czynił im szkody. Lecz, dodał dąb, chociaż ich nie dotykam, mam na nie sposób mniej dotkliwy, a jednak skuteczny:

Oto me wyniosłe czoło,
 Nad krzewy temi szerząc się w około,
 Jasność im tylko odbiera słoneczną.
 Rosnąc bez światła, zostaną karłami,
 A dęby zawsze będą olbrzymami.

Z bajki tej wynika więc taka sama prawda, jak z poprzedniej: niedopuszczanie światła do warstw niższych, służy do ugruntowania władzy nad niemi.

Tu należy jeszcze bajka „Światło i ciemność“ (oryg. 30 maja 1815) ²⁾, dotykająca także znaczenia oświaty narodowej. Ma ona na celu okazanie, że oświata nietylko naród uszczęśliwia i siły jego pomnaża, lecz i potęgę monarchów zwiększa, podczas gdy ciemnota ludu przyćmiewa wielkość monarchy, a więc i jemu szkodzi. Sułtan afrykański, pogubiwszy klejnoty, rozkazał ludowi swemu, aby ich szukał. Przy pomocy pochodni poznajdywano wkrótce nietylko te klej-

¹⁾ T. I. 214. ²⁾ T. I. 117.

noty, które sultan był pogubił, lecz i wiele innych. Rozumny po afrykańsku i po afrykańsku sprawiedliwy monarcha, wziął jedne i drugie klejnoty, ale poznawszy moc światła, a bojąc się, aby naród nie użył kiedyś tego żywiołu na jego szkodę, jak teraz na jego korzyść, rozkazał pogasić wszystkie światła w całym kraju i zabronił ich zapalać.

Lecz cóż się stało? gdy panują cienie

Zgasły i saméj korony promienie.

Lecz często daje się także postrzegać wstręt do światła, nie mający innéj przyczyny, prócz téj jednéj, że światło jest światłem, prócz prostéj nienawiści do niego. Tak ropucha w bajce tegoż tytułu (oryg. 16 lipca 1819) ¹⁾, gdy ją robaczek świętojański zapytał, dla czego z taką złością pryska nań swe jady: „dość już“ odpowiedziała, „że światło rozszerzasz.“ Niemcewicz tak ceniał nauki, że nawet szabli, na której za jego czasów tak wiele zależało, która czynami swemi świat cały w zdumienie wprowadziła, nie przyznawał przed niemi pierwszeństwa.

Dowcipnie a z humorem wypowiedział to w bajce „Pióro i szabla“ ²⁾. Wyliczywszy rozliczne swoje dzieła wojenne, tak zakończyła szabla swoje przechwałki:

W pokoju nawet, gdy szcękam po bruku,

Na hałas mego i stuku i puku,

Sędziwy mędrzec choć bywał wojakiem,

Ucieka, jakby przed straszędem jakiém.

Pióro przeciwnie dowodziło, że gdyby nie ono, szabla byłaby już dawno cały świat przewróciła do góry nogami i mówiło:

Szabla czasem obroni, lecz częściej dokuczy,

Pióro choć czasem błędzi, zawsze jednak uczy.

Lecz szabla rozdąsana jego argumentami,

Straszném się gniewem zajęła

I piórowi nos ucięła.

Lecz cóż się stało? Na innym stoliku,

Mnóstwo lepszych piór bez liku

Pisać zaczęło; długo walka trwała

Nareszcie szabla poznała,

Że łatwiej twierdzą prochami wysadzić,

Niż wszystkie pióra wygładzić.

W bajce „Dwóch ogrodników“ (naśl. z Floriana, 20 sierpnia 1808) ³⁾ daje Niemcewicz podobieństwo mędrca i człowieka pospolitego, z których pierwszy, zakopany w książkach, zastanawia się nad zjawiskami przyrody. Drugi zaś pracuje, nie wysilając głowy na rozmyślanie. Po niejakiem czasie, pierwszemu poszło wszystko w ogrodzie i biedak, nie mając co wynosić na targ, popadł w nędzę. Drugi zaś pożywał wesoło owoce pracy swojej. Biedny mędrzec

¹⁾ T. II. 154. ²⁾ T. II. 167. ³⁾ T. I, 53.

zapytał więc szczęśliwszego brata o przyczynę tego obrotu rzeczy.
Brat na to:

...choć mię nauką przeważasz,
Przecież ci cały sekret mój odkrywam:
Ja pracuję, ty rozważasz,
Pośród książek twoich tłumu.
Ty się męczysz, ja używam;
Któż z nas więcej ma rozumu?

Bajka ta nie jest bynajmniej w sprzeczności z zasadami wypo-
wiedzianymi w poprzedzających. Dwaj ludzie, o których tu jest mo-
wa, byli ogrodnikami z rzemiosła i autorowi chodziło o pokazanie na
ich przykładzie, że szkoda dla celów praktycznych i w ogóle złych
skutków zajmowania się pracami ubocznymi.

Bezwzględna głupotę wyszydził poeta w bajce „Gęś i osioł“
(oryg. 21 sierpnia 1809 w Wilanowie) ¹⁾. Gęś rozgniewana, że jej
osioł podjada trawę, jęła szczypać go w wargę. On zaś nie miał
tyle rozumu, aby pojąć, że trzeba bronić się jeżeli nie zębami,
to przynajmniej przednimi nogami i wierzgał ciągle tylnemi, w stro-
nę, gdzie go nikt nie tykał. Gęś oczywiście zwyciężyła.

Choćbyś miał siłę równą lwu samemu,
Lub największemu z niedźwiedzi,
Gdy na rozumie Bóg cię upośledzi,
Ulegniesz nawet słabszemu.

W bajce „Wytrysk i strumień“ (oryg. 1 czerwca 1810 w Wi-
lanowie) ²⁾, przyrównywa Niemcewicz dowcip do fontanny, bawiącej
i zadziwiającej widza, której strumień jaśnieje w blasku słonecznym
wszystkimi barwami tęczy, a która jednak żadnego nie przynosi
pożytku; rozsądek zaś do cichego strumienia, nie słynącego ni szu-
mem ni rzadkością, który za to jednak skrapia obficie pola, łąki
i krzaki.

Dla porównania „Geniuszu z Rozsądkiem“, napisał bajkę pod
tym tytułem (oryg. 1 grudnia 1813) ³⁾. Przedmiotem jej są wyścigi
tych dwóch potęg ducha ludzkiego, mające okazać:

Która w zamierzonym kresie
Wieniec nagrody odniesie
I pierwsza stanie u mety.

Geniusz z rozwiniętymi skrzydłami wznosił się pod obłoki,
śmiejąc się z przeciwnika, który zwolna, ale pewnym postępowa-
krokiem. Wtém, gdy geniusz buja po napowietrznych szlakach, zrył
wa się burza, łamie skrzydła śmiałego latawca i strąca go na ziemię.

A kiedy geniusz na żywiły łąje,

¹⁾ T. I, 67. ²⁾ T. I, 119. T. I, 129.

Srogiemi grozi odwety,
Rozsądek stanął u mety.

Pychę i nadętą mierność, towarzyszącą zwykle próżności, wyszydził w wielu bajkach. Pierwsza z nich „Dwa kłosa,” (naśladowana z Käutnera) ¹⁾, jest obrazem próżności i skromności. Kłos pełny i przeto nachylony ku ziemi, odpowiada szyszczącemu z niego kłosowi pustemu, który z powodu swój lekkości dumnie wznosi głowę do góry, że gdyby jego głowa była równie próżna, nie byłby tak skromny i pokorny. Poeta dodaje:

Pyszni się cymbał w urzędę ubrany.
Żyje Licidas całkiem zapomniany.

Podobnież w bajce „Gęś” (naśl. z franc. 5 lipca 1815) ²⁾, żartuje z nadętej a chciwój pochwał mierności. Gęś przechwala się przed kurą, że umie i latać i pływać, i chodzić po trawie—słowem wszystko. Wszystko, odrzeczce kura, ale wszystko źle.

Są gęsi między ludźmi, co każdój nauki,
Nie jednej nawet wyzwolonej sztuki
Liznąwszy trochę, sądzą się mądrymi
A przecież ledwie, ledwie są miernymi.

W bajce „Zółw i dwa pawie,” ³⁾, wyśmiewa poważną rozlazłość. Bajka ta jest niezawodnie oryginalną, gdyż to, co w niej opisane, stać się miało na dziedzińcu puławskim. Zółw po dwuletnim namyśle postanawia wyleźć z sadzawki. Wystawia najprzód łebek, potem, po dłuższych przerwach po jednej łapce i rusza w drogę. Pawie, idące za nim, podziwiają jego roztropność, rozmyśl, uwagę i domyślają się, że idzie dokonać czegoś wielkiego; ale omyliły się, bo:

Z całym mozołem,
Z całą tą flegmą i spoconém czołem;
Z całą nakoniec wahania się cnotą,
Gdzież zółw nasz zalazł? oto zalazł w błoto.

Rozlazłość, choć się rozumem nazywa,
Źle zaprowadzi i wstydem okrywa.

Bajka „Robaczek świecący i podróżny” (oryg. 1 sierpnia 1815) ⁴⁾, ma za przedmiot rozczarowanie człowieka, który ujrzawszy coś świecącego między krzakami, mniemał, że to gwiazda z nieba, że to ogień boży, nakształt owego, który Mojżesz był ujrzał. Tymczasem był to tylko robaczek świętojański. Poeta woła:

Ileż to gwiazd podobnych widzimy na świeciel
Cicho... już widzę; skóra świerzbi ci na grzbiecie.

Czém bywa zwyczajnie wielkość mniemana, komu to nieraz opinia publiczna bije pokłony, przedstawił poeta nasz w bajce „Mał-

¹⁾ T. I, 124. ²⁾ T. I, 143. ³⁾ T. II, 49. ⁴⁾ T. I, 116.

pa na reducie,“ (bez daty) ¹⁾. Pewien naturalista przyprowadził na redutę orangutanga, przybranego we wspaniałe domino. Małpa zwróciła na siebie powszechną uwagę. Jój milczenie i powaga obudziły domysł, że jest panującym księciem a przynajmniej ambasadorem lub feldmarszałkiem. Wszyscy więc biją pokłony orangutangowi, ubiegają się o jego spojrzenie—na mędrca zaś nikt ani spojrział. Nakoniec zerwał on małpie maskę i rzekł do publiczności: patrzaj, komu bijesz czołem! rozum i nauka nic u ciebie nie znaczą; wyżej cenisz zwierzę, dlatego tylko, że stąpa dumnie i głupstwo swoje milczeniem pokrywa.

W bajce „Zrzęda“ (oryg. 9 marca 1817) ²⁾ starzec jakiś, który nie myśli o tém, że z laty nie ludzie, nie czasy, lecz on się zmienił; że przeszłość dlatego tylko w jasnych przedstawia się mu barwach, ponieważ wówczas, gdy na nią patrzył, młody był i pełen życia, tak sobie wychwała dawne czasy:

Za moich czasów jakie to obrady!
Jakie na dworach parady;
Jakie w młodzieży postacie układne,
Ach! co za kobiety ładne!

W dzisiejszych, chociaż wykwintnie ozdobnych,

Nie zobaczymy podobnych;
Najpiękniejsza dziś hrabina,
Nie będzie taka jak pani krajeżyna.

Nigdy z nich żadna łez mych nie utuli
Po Lubomirskiej, Kossakowskiej i Juli,
Co to za bale! ach! jakie reduty...

Gdzież dziś zobaczysz te złote kajuty,
O pierwszą parę dowcipne przycinki,
A po nich lube, śliczne pojedynki?

Nie znano za mnie co whiste i bostony,

Lecz zato pełne złota faraony.

I w ucztach gościnności położono tamę,
Nie zobaczysz kielichów, naparsteczki same.

Pójdźmyż na teatr: czymże ta Barbara,

Ludgarda, Cinna, Horacych ofiara,

I ci tam w chórach butni wojownicy

Przy „Kafowych trzewieczkach“ i „Żółtej szlafmycy?“

Czyż Owsieńskich, Świeżawskich, tylu innych zliczę?

Czém przy nich Szymanowscy, Żółkowscy, Kudlicze?

Leduchowska, Dmuszewska czém w swojej piękności

Przy panie Tecnerównie lub innej jejmości?

Cóż nam za dziwy indyczemi pióry

Bazgrzą dzisiejsze autory!

¹⁾ T. II, 164. ²⁾ T. I, 223.

Krasickich i Trembeckich gdy wspomnę zalety,
 Budzą politowanie żyjące poety.
 I szczerze wyznać muszę, wołę Bielawskiego,
 Niżli wszystkich pisarzy grona uczonego.
 Słowem, wierzyć możecie, jestem tego świadek,
 Wszędy widzę zepsucie i wszędy upadek.
 Nawet w samych żywiołach nie wiem co się dzieje,
 Nieraz latem śnieg pada, w zimie deszcz się leje.
 Jeśli tak dłużej potrwa, pewnie Bóg odwieczny
 Sąd nam ześle ostateczny.

Przypisać to należy zapewne skromności Niemcewicza, że nie cenił przesadnie znaczenia poetów. W bajce „Wół i skowronek,” (oryg. 20 maja 1810) ¹⁾, na pytanie kto potrzebniejszy: poeta czy rolnik? odpowiada, że rolnik. Skowronek złapany przez ptasznika, domyślając się, że będzie zjedzony, radzi mu, aby zamiast niego upiekl raczej wołu pasącego się opodal. Lecz człowiek nie usłuchał tej rady, uznał bowiem, że potrzebniejszym jest ten, co orze, aniżeli ten, co śpiewa. Tym skowronkiem, kończy autor, jest każdy bazgracz ekliwych wierszy i do rzędu tych bazgraczy także siebie żartem zalicza.

Gorzéj jeszcze mówi o poetach w bajce „Dwór Ulissesa przemieniony w zwierzęta“ (bez daty) ²⁾. Cyrce, czyniąc mocą czarów tę przemianę, dała nadwornemu pocie króla—postać gęsi. On jednak i w tej postaci nie stracił nałogu wierszowania i stanąwszy przed boginią, dalejże popisować się z talentem...

W innych bajkach poświęconych poetom, przedstawia wieszczów narodowych z najszlachetniejszej strony. Tak w bajce „Fortuna i poeta“ ³⁾ (tłómaczona z Bertola; 8 listopada 1811) Fortuna, prowadząc za sobą Dostojność, Wielkość, Bogactwo, Chwałę i t. d., staje przed drzwiami poety i prosi, aby ją—albo przynajmniej które z jej rodzeństwa przyjął na nocleg. Ale daremnie. Poeta odmawia, już bowiem mieszka z nim ubóstwo a więcej miejsca nie ma. Fortuna wybiera się więc do jego sąsiada. Szczęśliwój podróży! zawołał poeta; niech mój sąsiad cieszy się czczym dymem, ja wołę moję spokojność.

„Ubogi wieszczek“ (z ang. bez daty) ⁴⁾ daje wzór poety, który niczem skusić się nie da do splamienia lutni swojej podłością. Wpadł on w ręce zbójców a ci, zaciągnąwszy go do jaskini, gdy sobie podochocili, kazali mu śpiewać. Musiał być posłusznym, lecz nie miał szczęścia podobania się im. Ile razy otworzył usta, krzyczeli, że tyka osobistości, że im przymawia. Najniewinniej, bez myśli wymówione słowa: ludzkość, sprawiedliwość i t. p. ściągało mu kulaki. Herszt rozkazał mu nareszcie, aby śpiewał jego pochwałę. Bard nie

¹⁾ T. I, 141. ²⁾ T. I, 107. ³⁾ T. I, 71. ⁴⁾ T. II, 170.

usłuchał rozkazu i pomimo ponawianych groźb, milczał. Natenczas herszt, uniesiony gniewem, wyrwał mu lutnię i strzaskał. Wieszczył rzekł spokojnie:

Bogu memu dzięki!

Wolę że jesteś stłuczona,

Niż gdybyś była podłością splamiona.

Ażeby zrozumieć znaczenie tej bajki, trzeba unieść się myślą w owe czasy, w których żył Niemcewicz.

Bajka „Jabłoń i poeta“ (oryg. 15 czerwca 1816 w Skokach)¹⁾ jest raczej elegią. Poeta opisuje tu wrażenie, jakie doznał, gdy po ciężkich troskach i długiej tułaczce odwiedzał miejsce rodzinne i ujrział tu jabłoń, którą był przed półwiekiem w dzieciństwie zaszczeplił. Drzewo napozór rosło, ogromne, ale gałęzie jego już suche, z rzadkim nawet liściem. Na widok tego drzewa westchnął:

I tyśto szczep ów, tak bujny, tak gładki

Com z tylu czulych starań wyhodował?

Jakież cię straszne zmieniły przypadki?

Te, co i ciebie, drzewo odpowiada;

Jedna dola nami włada.

Obadwa czasu przygnieceni dłońią.

Tyś był młodzieńcem, ja hożą jabłonią.

Tobie włos czarny krył kształt czoła wązki,

Liść gęsty moje okrywał gałązki.

Ty hożą piękność nuciłeś rymami,

Ja świeżych kwiatów zionęłam woniami.

Krótką ta pora luba i miłosna,

Krótką nasza była wiosna.

Nadeszły burze i srogie przygody...

Tobą miały rozhukane wody,

Zbielał włos rzadki, zapadły źrenice

I rylcem smutku naznaczone lice.

I we mnie ciosy swoje wiek jednoczy,

Więdnieję liście, owoc robak toczy,

Szalony wicher czoło na dół zgina,

A czas obojgu zachód przypomina.

Po burzach życia, gdy nastąpi cisza,

Miło młodości znaleźć towarzysza.

I na tej ziemi, pod przyjaznym cieniem,

Weselić starość przeszłości wspomnieniem.

Tyś szczep mój krzewił, użyczał mu wody.

Ja ci użyczę schronienia, ochłody.

W niegładkich rymach próżno myśl się więzi...

Zawieś twą lutnię na uschlęj gałęzi,

1) T. I, 232.

Znikomych rozkosz niech się żal ukoi;
 Tobie już w cieniu spoczywać przystoi,
 Aż póki życie, co zniżył los sprzeczny,
 Zamknie sen wieczny.

O smutnej doli starców, żyjących w zapomnieniach, mówi Niemcewicz w bajce „Hortensya“ (oryg. 21 czerwca 1814) ¹⁾. Treścią jej są żale kwiatu, który w mieszkaniu biednego krawca żali się, że gdy przyjechał z cudzych krajów, był w modzie, był ubóstwiany, a teraz żyje w zapomnieniu, wynędzniały. Co z kwiatami to i z ludźmi, dodaje poeta od siebie:

Dawniej zasługi pamięć się utraca
 A nowość tylko popłaca.

Że Niemcewicz uznawał potrzebę krytyki, dowodzi bajka „Osioł i flet“ (naśl. z hiszpańsk. poety Don Tomasa de Iriaste) ²⁾. Osioł znalazłszy flet, którego przeznaczenia nie pojmował, póty go wachał, oglądał i dmuchał w niego, aż przypadkiem głos z niego wydobył.

Ho! ho! zawoła radosny,
 Niechże w surowej krytyce,
 Człowiek, co tak jest zazdrosny,
 Przygania osłów muzyce.
 Ten głos, to granie równe,
 Co nos mój wydał tak czysto,
 Przekona wszystkich zapewne,
 Żem pierwszym w świecie artystą.

Otóż do tego osła przyrównywa nasz autor młodzików.

Którym, gdy kilka wierszyków
 Przypadkiem złożyć się uda,
 Już sądzą, że piszą cuda.

Nie wiedzą o tém, że ten, co rym przypadkiem sklei dlatego nie jest jeszcze poetą.

Jak Niemcewicz pojmował znaczenie krytyki literackiej, uczy nas bajka „Niedźwiedź i małpa“ (z hiszp. poety Don Tom. de Iriaste) ³⁾. Wychowaniec akademii smorgońskiej pyta małpy, czy dobrze tańczy. Małpa, znająca się na tém rzemiośle, zganiła go i wyśmiała. Słyszac ją tak mówiącą, zaczął w pierwszej chwili wątpić o swoim talencie. Ale wtém świnia daje mu poklask. Świnia nie ma o tańcu najmniejszego pojęcia, zdanie jej w tym względzie nie mogło mieć znaczenia, przecież jej poklask całkiem pocieszył i uspokoił niedźwiedzia. Poeta dodaje:

O wy pisarze wybrani!
 Żle już gdy styl wasz, wyrazy,
 Ważąc na rozsądku szali,
 Uczony człowiek nagani —

¹⁾ T. I, 189. ²⁾ T. I, 81. ³⁾ T. I, 83.

Ale gorzej tysiąc razy,
Kiedy je głupi pochwali.

Toż samo wypowiada w bajce „Lew i młody lewek“ (naśl. z Gay'a ¹⁾), poczynając się od słów: Im mniej talentów tém więcej próżności... Lewek głupi a próżny stronił od rozumnych lwów i przestawał z osłami, bo mu łatwo było grać tu rolę mędrca, przewodzić i zyskiwać oklaski. Upojony pochlebstwami, chciał się raz popisać przed ojcem i zaryczał z całego gardła. „Po głosie poznaję z kim przestajesz,“ powiedział tenże. Uraziło się lwiatko a ojciec na to: milcz, głupcze, i wiedz, że kogo osły chwala, tym lwy pogardzają.

Bajka „Jeż i róża“ (bez daty) ²⁾ przypomina krytykom, że nie powinni wysilać się na dowcip pałacy: można zadrasnąć, lecz ranić nie wolno. Jeż ujrawszy różę, chełpił się, że jest do niej podobny, bo ma kolce jak ona. Róża jednak wytłómaczyła mu, że zachodzi między nimi różnica. Kolemy wprawdzie oboje, lecz ja małą ranę słodzę zaraz wonią a ty bodziesz do żywego.

Trafny obraz krytyki, mającej na celu jedynie wykrywanie słabych stron i wad krytykowanego dzieła, mamy skreślony w bajce „Słoń, turkawka i sroka“ (z franc. bez daty) ³⁾. Złośliwa sroka, ujrawszy pod drzewem potężnego słońa, wysmiewa jego niezgrabność a osobiście potężny jego nos, obok maleńkich oczek. Rozsądniejsza od niej turkawka stanęła w obronie słońa, przypominając rozliczne jego dobre przymioty, ale to nie skutkowało.

Wielu ichmościom możnaby przytoczyć
Co szczebiocą jak ta sroka...
Dobrych przymiotów nie umieją zoczyć,
Lecz żadna wada nie ujdzie ich oka.
Boleć należy nad ludzkością biedną:
Ileż srok liczym na turkawkę jedną!

Bajka „Komar i mucha“ (naśl. z Gellerta) ⁴⁾, ostrzega krytykujących, aby nie wpadali w te same błędy, które wytykają u innych. Komar, widząc, że mucha utopiła się w szklance z winem, rozprawia szeroko o zgubnych skutkach pijaństwa i dziwi się, jak można szukać rozkoszy w szklance. To mówiąc, leci do świecy, co-róż bliżej, coraz bliżej, aż się osmalił i zginął. Tak i my, naganiamy drugich za to, że się dali uwieść uludzie, dziwimy się, jak można było zrobić coś takiego, a jednocześnie czynimy to samo i tak samo giniemy.

Jak się zachowywać w obec takiej krytyki? W tej mierze wyborną daje radę Niemcewicz w bajce „Stary kundel“ (oryg. 16 stycznia 1817) ⁵⁾. Starego kundla opadły szczeniaki, szczeakały na niego i skakały mu do oczów. On zaś stał spokojny, a gdy żona namawiała go, aby ich skarcił, odpowiedział poważnie:

¹⁾ T. I, 201. ²⁾ T. II, 39. ³⁾ T. I, 125. ⁴⁾ T. I, 177. ⁵⁾ T. I, 221.

Cóż mi przyjdzie z tego?

Może z tych szczeniąt, co wyją tak głośnie,

Dobry jaki pies wyrośnie.

Głupi nie może urazić;

Gdybym którego chciał śmiałość ukrócić,

Nazawsze mógłby się zrazić,

Nie miałyby serca na wilka się rzucić.

Tak się pisarzom zachować należy

Względem bezumnej młodzieży,

W trafnej krytyce, w rozsądnej przestrodze,

Wielki użytek znachodzą.

Nie będzie bez nich doskonałą sztuka.

Lecz gdy firecyk, którego cała jest nauka

Znać się na ponczu albo na pasztecie,

Nibyto mądrze gada a nie wie co plecie,

Bez sensu, czucia i duszy —

Wtenczas trzeba zamknąć uszy.

Toż samo zaleca w bajce „Pszczoły, konik polny i mucha“ (z włoskiego, 13 lutego 1814) ¹⁾. Konik polny i mucha krytykują pracę pszczoły i udzielają jej przeróżnych rad, co ma czynić, aby jej miód był wonniejszy a wosk użyteczniejszy. Pszczoła jednak robiła ciągle swoje, jakby nie słyszała o czém mówią.

(dok. nast.)

¹⁾ T. I, 95.

O BAJKACH J. U. NIEMCEWICZA.

STUDIUM HISTORYCZNO-KRYTYCZNE.

Stanisława Nowińskiego *).

V.

Ziemia igraszką bogów. Krwiożerczość ludów. Walka o łup blachy. Tępienie się wzajemne. Monarchowie i ministrowie. Sprawiedliwość jowiszowa. Bezsensowność monarchów. Obowiązek ministra dobrze radzić monarsze, przestrzegać praw. Monarcha winien czuwać nad postępowaniem ministrów. Wychowanie następcy tronu. Dworactwo.

Stosunki polityczne świata budziły w Niemcewiczu, według okoliczności uczucia ironii, goryczy lub zgrozy. W bajce „Olimp i ziemia“ (oryg. z 9 czerwca 1815) ¹⁾ syn Jowisza spuszcza się dla igraszki na ziemię i przypatruje się tutéjszym stosunkom. Miał ze sobą cudowną perspektywę, za pomocą której mógł widzieć wszystko, co się tu niegdyś działo i co się w przyszłych wiekach dzieć będzie. Napatrzywszy się bojom, rzeziom i głupocie ludzi, idących rozmyślnie pod jarzmo, tak się znudził tém wszystkim, że co prędzej uciekł do nieba. Opowiadaniem swoim ubawił cały Olimp, a Jowisz rzekł mu, że gdzieindziej są światy zaludnione lepszymi i mądrzejszymi istotami, ziemia zaś służy tylko bogom do igraszki.

Oburzał się Niemcewicz krwiożerczością ludów wojowniczych. Odbija się to w bajce jego oryginalnej „Szczupak“ (10 listop. 1808) ²⁾. Człowiek łowiący ryby, schwytałszy szczupaka, łąje go za łakomstwo i zarłoczość. Szczupak odpowiada:

I mnie to tak srodze wini?
Stokroć człowiek gorzej czyni,
Gdy nie z potrzeby, nie dla pożywienia,
Dla pustej chwały lub też z przywidzenia,

*) Dokończenie—Zob. zeszyt na mies. czerwiec r. b.

¹⁾ T. II, 82. ²⁾ T. I, 57.

Nie płotki, własnych swych braci
 Męczy, zabija i traci.
 A gdy tysiące srodze zamorduje,
 Cieszy się dumny i Bogu dziękuje.
 Wierzej mi, czleku wyrodny,
 Przy takim — tygrys łagodny.

W bajce „Jastrząb i krogulec” (oryg. bez daty) ¹⁾ z ironią wskazuje Niemcewicz częste przyczyny wojen. Dwa ptaki drapieżne biją się z sobą zawzięcie i rozdzierają nawzajem o to, który z nich ma zjeść gołębia.

To, co się działo między ptaki temi,
 Nieraz się pono przytrafia na ziemi.

Ustawiczne wojny i rzezie, na które patrzył, pobudziły go też do napisania bajki p. n. „Wół” (oryg. z 8 listop. 1812 ²⁾). Wół, przeznaczony na rzeź, podburza współbraci swoich do buntu przeciw człowiekowi, ale inny wół, poważny wiekiem, odradza ten krok rozpaczliwy, czyniąc uwagę, że człowiek i tak już

Sam plemię swoje zagładza
 Przez mordy, rany i guzy;
 On nas przewyższa swą nędzą.
 I czémże nasze szlachtuzy
 Przy tych, na które go pędzą?
 Samych ludzi srogie hordy,
 Powetują nasze mordy,
 W walkach, wśród których się biedzą,
 I w których wiecznie się krwawią,
 Same siebie w krótkce zjedzą,
 I świat zwierzętom zostawią.

Tu należy bajka „Trzy pająki i mucha” (oryg. bez daty). ³⁾ Trzy pająki schwytały muchę, rozdarły ją i pożarły. Łup rozdrażnił ich żarłoczność. Zaczęły najprzód krzywo patrzeć na siebie, potem dwóch rzuciło się na trzeciego. Zdawało się, że pożarli go

Syte pastwy i krwawego boju
 Życ będą w zgodzie i długim pokoju;

ale gdzieżtam; im bardziej każdy rósł w powagę, siły, tym większą wzbudzał w drugim nienawiść, gniew i zapalczywość. Żaden nie czuł się bezpiecznym i oba postanowiły raczej leżz trupem niż cierpieć rywala. Stoczyły z sobą bój zacięty. Mocniejszy z dwóch pająków, zgnębiwszy nieprzyjaciela, ujrzał się panem samowładnym. Zaszlepiiony powodzeniem, mówił sam do siebie:

Świat się uciszył pod mojem ramieniem
 Kędy się izba kończy i zaczyna,
 Gdzie spojrzę, wszystko moja pajęczyna.

¹⁾ T. I. 153. ²⁾ T. I. 138. ³⁾ T. II, 34.

I cóż położy potędze méj tamę?
 Niczem przedemną nawet bogi same.
 Jam jeden tylko i mądry i dzielny
 Niezwyciężony — nawet nieśmiertelny.

W tem spojrzało nań oko rządzącej światem opatrności,
 w postaci pokojówki. Ujrawszy nadętego pająka, zgmiotła go przed-
 ko miotłą i wyrzuciła przez okno na śmieci.

Pomimo wyrozumiałości a nawet szacunku dla władzy mon-
 narszej, wyszydził Niemcewicz tkliwość i sprawiedliwość króla bo-
 gów w bajce „Poselstwo osłów do Jowisza” ¹⁾ (z włoskiego Roberti),
 (12 listopada 1711). Osły przychodzą do Jowisza skarżyć się na
 człowieka, ponieważ je bije. Jowisz odpowiedział, że na mocy
 wyroków przeznaczenia słyży człowiekowi prawo bicia osłów, które-
 go on zmienić nie może. Lecz nie chcąc puścić ich bez dowodu
 łaski, dał im skórę tak twardą, aby razów nie czuły. Osły zary-
 czały na podziękowanie hymn następujący:

Jowiszu, ty panie nad pany,
 Tak bardzo mądry i nierozumiany,
 Zawsze potężny i zawsze szczęśliwy
 A co większa, litościwy!
 Jaki twój dowcip, jak rozum głęboki,
 Głosić tak mądre wyroki.

W bajce „Sułtan i derwisz” (naśl. z franc. 8 sierpnia 1811
 w Wilanowie) ²⁾ derwisz prawi kazanie sułtanowi, dręczonemu wy-
 rzutami sumienia i z tego powodu nie mogącemu zasnąć:

Możesz czasem w złym humorze
 Umieścił głupca jakiego na dworze?
 O cudze państwo możesz się pokusił?
 Ściął niewinnego lub może udusił?
 Innych podobnych fraszek
 Lub krwawych wojen igraszek
 Pozwalał sobie? wszystkich takich rzeczy
 Strzedz się potrzeba i mieć w czułej pieczy,
 Bo chociaż wezyr inaczej doradza,
 Wierz mi, zgryzota bardzo spać przeszkadza.

Poeta nie dodaje, czy rada derwisza sprawiła dobry skutek.
 Zato w innéj bajce sułtan i wezyr (z włosk. Z 9 grudnia 1813) ³⁾
 daje nam wzór monarchy, który nabroiwszy wiele złego, wstrzy-
 mał się w końcu na przełożenie ministra. Sułtan, który chwałę
 wojownika przekładał nad szczęście swojego ludu, który już wiele
 krajów zawojował i spustoszył, miał wezyra rozumiejącego mowę
 ptaków. Raz, wracając z łowów, ujrzał ów sułtan na drzewie dwie
 sowy, jakby gwarzące z sobą i zapragnął wiedzieć o czem rozmawiają.
 Wezyr, upewniwszy się, że go nic złego nie spotka, gdy

¹⁾ T. II. 121. ²⁾ T. I. 182. ³⁾ T. II 55.

powie prawdę, wyjawił sułtanowi treść podsłuchanej rozmowy sów. Umawiały się z sobą, ile set wsi i miast spalonych dadzą nawzajem dzieciom swoim w posagu. Powieść ta zrobiła na sułtanie głębokie wrażenie. Odbudował wsi i miasta spalone i odtąd

We wszystkich dziełach przedsiębranych

Miał za cel szczęście poddanych.

Jak widzimy nie był Niemcewicz uprzedzonym nawet do wojowniczych monarchów. Owszem, wierzył, że do ich powściągnięcia potrzeba tylko, aby ministrowie umieli zęcnie zaprowadzić ich na dobrą drogę i wspierali ich mądrą radą.

W bajce „Poręcze“ (oryg. bez daty) ¹⁾ kalif, jadąc przez most, zobaczył po jednej i po drugiej stronie poręcze, które mu się zdawały niepotrzebne. Przywołał więc wezyra i kazał je rozrzucić, gdyż nie lubił spotykać przeszkód. Wezyr jednak wytłómaczył mu, że dopóki poręczy nie było, i ludzie pospolici i kalifowie karki tutaj kręcili. Kalif słuchał cierpliwie i uważnie, minister zaś zakończył rzecz następującą perorą:

Racz tedy przyjąć, Najjaśniejszy panie,

To szczere moje wyznanie,

Że gdy — czyli to rządzący,

Czy lud pod nim zostający,

Z granic rozsądku wybiegą,

Te ich poręcze od zguby ustrzegą.

Oczywiście chce i tu Niemcewicz powiedzieć, że nie byłoby niesprawiedliwych monarchów, gdyby się zawsze znalazł ktoś, coby im przypominał, że prawa są nietylko dla rządzonych, lecz i dla rządzących. W ogóle przyznawał zawsze monarchom popędy szlachetne, miłość sprawiedliwości, troskliwość o poddanych, a tylko w samowoli i bezsumienności ministrów widział przyczynę złego.

W bajce „Pawian“ (naśl. z ang. poety Gaya, 14 stycznia 1814) ²⁾ skreślił wizerunek ministra, który dla własnej korzyści narusza skarb publiczny, w skutek czego traci urząd i cześć.

W bajce „Lew sprawiedliwy“ (z włoskiego, bez daty w Barreuth) ³⁾ przedstawił króla, który w przebraniu wciska się pomiędzy lud dla przekonania się o jego potrzebach. Tu dowiaduje się, jak okropnie oszukują go ministrowie, jakich dopuszczają się nadużyć i okrucieństw. Schwytawszy najgorszego na gorącym uczynku, daje się poznać i wymierza winnym zasłużoną karę. Jest w tej bajce kilka pięknych, pełnych życia ustępów. Lampart minister, zobaczywszy tłuste ciele, za krową biegnące, chciał je zjeść. Trzeba jednak było upozorować apetyt. Udał, iż się obraził jego bekiem i wydał surowy rozkaz:

¹⁾ T. II. 51. ²⁾ T. I. 75. ³⁾ T. I. 98.

Niech je zaraz do mego wiodą legowiska
 Tam je nauczę z bliska
 Jak z bestyą mego znaczenia
 I mojego urodzenia
 Każde zwierzę, całości jeśli chce używać,
 Powinno się zachowywać.
 Złękniona matka głową i ogonem
 Chce cięłą zakryć i choć cichym tonem,
 Jak gdyby króla pomocy wzywała
 Święte lwa imię wspomniała.
 „Co slysze“, krzyknie bestya zagniewana,
 Obracając się do straży:
 „Krowa podła i wzgardzona
 W mój przytomności króla wspominać się waży?
 Chce zachwałemi wargi
 Przeciw mnie do lwa zanościć skargi?
 Héj komisarzel czyli nie slyszycie?
 Weźcie i matkę i dziecię.“

Bajka ta kończy się przylataną nie bardzo zgrabnie apostrofą do wychowawców dzieci królewskich, w której poeta przypomina im, jakie cnoty wpajać mają w ich serca. Toż samo jest treścią bajki „Wychowanie lwa“ (z Floryana) ¹⁾. Lew zwołał wszystkich ministrów, aby się z nimi naradzić w ważnej sprawie, komu powierzyć wychowanie syna. Tygrys radził nie wychowywać go na mędrca, bo dość, aby umiał zabijać; niedźwiedź przydał, aby ochmistrz wpajał w królewicza dzikość i popędliwość; lis radził kształcić go w polityce, aby umiał nie dotrzymywać tego, co podpisze, sięgać po cudze, zawierać korzystne traktaty. Pies zaś dowodził, że królewiczowi trzeba zaprawiać się do cnoty, i przyzwyczajać do szanowania praw, zabezpieczających powagę tronu i swobody narodu. Szlachetnemu lwu spodobała się najbardziej rada psa, jemu więc powierzył wychowanie syna. Pies wychowywał królewicza tak, jakby wcale nie był królewiczem. Zataił nawet przed nim jego ród i godność. Po jakimś czasie wybrał się z nim w podróż, aby go zapoznać z nędzą ubogich, z nadużyciami możliwymi i z wszystkimi tego świata niesprawiedliwościami. Lewek pytał co krok, czy król wie o tym wszystkim, co się tu dzieje... Wtém tygrys rzuca się na mentora, aby go pożyć. Lewek przyszkakuje, zagryza tygrysa i wtedy dopiero, gdy poczuł w sobie siłę i odwagę lwia, dowiaduje się od swego mistrza, że jest istotnie lwem. Zostawszy królem, był przystępny dla poddanych i nie wierząc nigdy ministrom na słowo, sam się naocznie przekonywał o wszystkim.

Do dworów monarszych nie nie nęciło poety naszego, a wszystkim, którzy pragną się tam wcisnąć, okazał pogardę w bajce „Szpak,

¹⁾ T. II. 158.

niedźwiedź, małpa i wąż" (z francuz. 20 maja 1813 w Pradze)¹⁾.
Niedźwiedź pyta, jak się wchodzi do dworu: pokornie? czy śmieie?

Wraz dawać rady jeżeli przyjaciele:

Małpa mu rzekła: skacząc, podrzeźniając,

Szpak zaś powiedział: wchodzi się śpiewając,

Jeśli prawdziwym życzyysz być dworakiem

Wąż go ostrzega: wchodź na brzuchu, rakiem.

VI.

Ostatnie lata rzeczypospolitej.— Umizgi Prus.— Gadulstwo i niezgoda w chwilach niebezpieczeństwa.— Intrygi Targowiczaków.— Zarcucie winy tym, którzy chcieli a nie mogli uratować całości.— Parafraza dziejów rozbioru.— Przymilenia zwycięzców.— Napoleon.— Wygnanie Prusaków.— Autor szydzi z fanatyzmu, który korysykanin rozbudził.— Także mu ulega.— Księstwo warszawskie.— Autor postrzega, że rząd jego nie odpowiedni.— Ludzi się jednak.— Poezya jedyną pociechą.— Fakty w kraju, ich niezgoda i intrygi.— Krzyki na rząd.— Nędza powszechna.— Królestwo kongresowe.— Lepszy rydz jak nic.— Odwoływanie się do wspaniałości rządzących.

Bajki historyczne zaczął pisać Niemcewicz podczas sejmku czteroletniego. Jedną z najdawniejszych jeżeli nie najpierwszą jest bajka „Sowa, ziemba i krogulec,” umieszczona przy drugim wydaniu „Powrotu posła“ (1791)²⁾. Tyczy się ona niewątpliwie stosunków rzeczypospolitej z Prusami podczas rozpraw nad Konstytucją 3-0 maja. Sowa przesładuje ziembę i tysiączne wyrządza jój przykrości. Psuje gniazdo, zabiera żywność, dzieci wyrzuca i własne podkłada. Widząc to krogulec, wysła do ziemby słowika z oświadczeniem przyjaźni:

Pelnąc swoje obowiązki,
Siadł poseł na brzegu gałązki,
Gdzie było ziemby mieszkanie
I tam przez słodkie śpiewanie
Jej się niedoli lituje,
Pomoc pewną obiecuje.

Sowa zobaczywszy to, zaczyna wrzeszczeć i żymać się, że ziemba chętniej słucha słowika, niż jój. Ziembra tłómaczy się:

Moja ty pani miła...
Kto się nademną lituje,
Kto mię wspierać usiłuje,

¹⁾ Bajki i powieści Jul. Ursyna Niemcewicza. Warsz. 1817. T. I, str. 118. Bajkę tę opuszczono w wydaniu z r. 1820. ²⁾ Str. 107.

Kto przyjemniej do mnie gada,
Tegom wdzięczniej słuchać rada.

Pisząc tę bajkę śnać wierzył Niemcewicz w szczerłość oświadczeń króla pruskiego.

W bajce „Brat i siostra“¹⁾ nagania nasz poeta rozprawianie, gadulstwo i sprzeczenie się o teorye w chwili, gdy społeczeństwu zagroza niebezpieczeństwo, wymagające doraźnego działania. Na jakieś wypsie fatalne były stosunki.

Kto zręcznie umiał ludowi dogodzić,
Mógł go potem jak chciał wodzić.

Otóż:

Niewiasta jedna nadobna,
Zręczna, obrotna, sposobna
Do tego przyszła swą siłą,
Że jeła rządzić narodem.
Sławna była dawnym rodem,
Uczony dzieła jój chowa,
Znana w Atenach i Rzymie,
Wszędzie wolność czci jój imię,
Nazywała się Wymowa.

Gdy już wszędzie rozciągnęła swoje panowanie, nie robiono nic, tylko rozprawiano, bo każdy wolał gadać niż czynić. Żle więc działo się na wyspie. W końcu przecież poznali mieszkańcy, że nie dość jest gadać i przyzwali do rządów brata Wymowy, który nazywał się Rozsądek.

Szkodliwość zbytnej wymowy a raczej zapamiętałego gadulstwa, które przodków naszych tyle razy zgubiło, naganil Niemcewicz także w bajce „Okręt“²⁾. Ma ona być przełożona z francuzkiego, lecz jest jakby umyślnie dla nas napisana. Okręt był zagrożony rozbiciem. Rozsądniejsi więc majtkowie zachęcali drugich do ratowania. Ale ci, „wymowni“, zabrali się najprzód do zbadania początku wiatrów, podnoszenia i opadania wód. Gdy się o teorye sprzeczą, rozbił się okręt i wszyscy zginęli: smutne ofiary wymowy. Niemcewicz kończy:

Czemuż przykładu tego nie użyjem?
Potrzeba nagli, moi przyjaciele;
Wiercie, rozumu mamy nadto wiele,
Czas próżno tracim, o brzeg się rozbijem...

Bajka „Krety“³⁾ przypomina intrygi Targowiczaków. Ogrodnik, odziedziczywszy bogaty, ale zniszczony ogród, chciał przywieść go do dobrego stanu i z zapalem jał się pracy. Ale zaraz zjawily się krety i dalejże psuć jego dzieło. Dotychczas żyły w niezgodzie,

1) Ibid. str. 116. 2) Ibid. str. 138. 3) Ibid. str. 124.

lecz pojednały się natychmiast, jak tylko zobaczyły, że się nadarza sposobność zniweczenia uczciwych zabiegów. Nadaremnie przedstawiał im ogrodnik:

Slepe prawdziwie, nie wiecie,
Czego chcecie, co robicie.

Ryły wciąż, oczekując północnego wiatru, który miał dokończyć dzieła zniszczenia. W końcu zwyciężyły. Ogród zamienił się wkrótce w las dziki.

Kto chciał, to w nim polował,
Niszczył, wycinał, plądrował.

Historją ostatnich niefortunnych usiłowań około poprawy Rzeczypospolitej, których przywiedzeniu do skutku póty spory stały na przeszkodzie aż w końcu runęła nadwątląta budowa, nie doczekawszy się pomocy, skreślił w bajce „Gmach podupadły”¹⁾. Dziedzice tego gmachu, widząc, że grozi zwaleniem, jeśli myśleć o poprawie. Zgodzili się, że najprzód trzeba przywołać mularzy. Ale, zanim ich sprowadzili, pokłócili się nad planem. Zamiast rozpocząć naprawę od fundamentów, chcieli kleić na drągach, któremi rudera była popodpierana. Klócili się potem o fraszki. Jeden chciał okna poprawiać, drugi piece przenosić gdzieindziej, ów o kominku myślał, tamten upominał się o drzwiczki sekretne. Nikt nie mógł sporów uśmierzyc i stało się, że nim mularze przyszli

Gmach ów nadwątlały
Nie doczekawszy pomocy,
W pośród okropnej nocy,
W pośród gromów przeraźliwych
Spadł na głowy nieszczęśliwych.
Wtenczas przy ostatnim zgonie
Z płaczem wszyscy narzekali,
Że gabinety stawiali,
Gdy trzeba było myśleć o domu obronie.

Bajka „Pożar”²⁾, poświęcona jest samolubom, którzy, usunąwszy się od sprawy publicznej w najniebezpieczniejszej chwili, szydzą potem z poczciwych, których usiłowania i najheroiczne ofiary nie zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem. Podczas pożaru, gdy wszyscy rzucili się do ratowania, jeden z mieszkańców płonącego domu, opasawszy się trzosem, uciekł do sąsiedniego budynku i z okna przypatrywał się spokojnie okropnemu widowisku. Dom zgorzał do szczytu. Natenczas samolub wyszedł ze swojej kryjówki, stanął wśród tych, którzy budowę ratowali z narażeniem życia i do tyła był bezwstydnym, że się jeszcze przechwalał ze swego samolubstwa. W jego oczach głupcem jest każdy, kto się poświęca dla ogólnego dobra

1) Ibid. 110. 2) Bajki ed. 2-ga. Warsz. 1820. T. II, 17.

nie mając pewności, że się przedsięwzięcie uda, on zaś rozumem swoim przeniknął, że robota będzie daremna. I nie dość na tém: jeszcze krytykował tych, którzy się w ogień na oślepie rzucali. Ganił, że jedni biegali przed drugimi bez ładu i porządku tam, gdzie największe widzieli niebezpieczeństwo. „Wyrodku!“ odpowiedziano mu:

Nie chciałeś z nami rzeczy publicznej zasłaniać
 Nie masz dziś prawa naganiać
 Ni zamysłu ni sposobu.
 Zginęliśmy, lecz z sobą poniesiem do grobu
 Czułe pocziwych wspomnienia,
 Spokojność i świadectwo własnego sumienia.
 Ty, coś zakładał szczęście swoje w złocie,
 Żyj z niém, żyj razem w hańbie i zgryzocie.

Parafrazą dziejów rozbioru Polski jest bajka „Szczury” ¹⁾. Szczury, zwyciężone przez koty, ponieważ były za słabe do walki a myszy i łasice odmówiły im pomocy, gdy je prowadzono do więzienia, jeden z ich przewodzców tak się odezwał do zwycięzców: Zarzucaliście nam nierząd, zaprowadziliśmy rząd prawie samowładny. Ponieważ i to się wam nie podobało, wróciliśmy do konstytucjonalizmu. Lecz i przez to wam nie dogodziliśmy. Cóż mamy czynić? Dajcież nam kota za pana; niech nas zjada, byle nas bronił od innych nieprzyjaciół. „Podli buntownicy,” odpowiedział kanclerz koci. „Do spiżarni waszej mamy od wieków prawo, bierzemy ją więc a w dowód nieprzebranych względów przyjmujemy was za niewolników.“ Szczur zwrócił się tedy do łasic i myszy i zawołał:

Niech nasz upadek będzie wam pamiętny,
 Podobna naszój i was kolój czeka.

Zwycięzcy wolno czynić wszystko, co tylko w sumieniu swoim uzna za potrzebne do ugruntowania swego panowania, a choćby używał do tego nawet nieludzkich sposobów, zwyciężeni zniosą wszystko z uległością, bo wiedzą, że jedyném ich dobrem jest wyrzeczenie się wszelkiej nadziei, niespodziewanie się niczego dobrego, przygotowanie się na wszystko najgorsze. Miłości tylko dać nie mogą zwycięzcy. Wymaganie tego uczucia byłoby z jego strony najsroźszém okrucieństwem, cóż dopiero, gdyby się do niego przyłączyło szyderstwo. Tę myśl wyraża bajka „Chińczyk” ²⁾. Po ujarzmieniu Chin, Tatar, ujrzawszy na cmentarzu kryjącego się tam mandaryna, prosił go, aby go kochał i usiłował wytlómaczyć mu, że ujarzmienie jego ojczyzny wcale temu nie przeszkadza.

Prawda, że m twoje prawa powytracał,
 Dzieci twoje powytracał,

1) T. II, 20. 2) T. II, 25.

To fraszka, cóż ci to szkodzi?

To ci się nowych narodzi.

Chińczyk wskazał ręką najprzód na groby, a potem na niebo i rzekł: „Tu koniec smutnej i pomyślniej doby, a tam kara lub nagroda. Nie powiększaj urąganiem mego strapienia. Wkrótce stanienie u mety, która będzie kresem mojej rozpacz i twoich tryumfów.”

W odświeżonej udatném swém piórem bajce „Owca i sarna” (20 lipca 1817) ¹⁾, szydzi poeta nasz z ziomków, którzy ślepo wierzyli w Napoleona. Owca, zaprzyjaźniwszy się z sarną, prowadzi ją ku oborze, aby się przypatrzyła, jakiej troskliwości doświadczają zwierzęta od ludzi. Tu widzi sarna, jak owce doją i dowiaduje się, że człowiek ledwie kilka kropli mleka zostawia w wymionach dla jagniąt. Potém widzi strzyżę i dowiaduje się, że człowiek zabiera owcom wełnę, nie żeby im było chłodniej, lecz aby siebie miał czém okryć. Nareszcie postrzeżę skopy pędzone na rzeź. Owca przyznaje, że będą zabite, lecz dodaje, że w tém nie ma okrucieństwa ani zdrady, bo zwierzę, odbierając tyle łask od człowieka, chętnie umiera za swego pana. Za niego dać się zarznąć każdemu baranowi miło.

Och jaką chluba, jakim to humorem

Lać krew pod nożem albo też toporem!

Sarna wysłuchawszy tego wszystkiego uchodzi co prędzej i woła:

Lepsza puszcza dzika

Nie masz tam wygod, lecz nie masz rzeźnika.

We wstępie do tej bajki mówi autor, że ułożył ją do rymu podług opowiadania pewnej Polki, z którą po powrocie z Ameryki spotkał się był w St. Germain, i rozmawiał o stanie rzeczy w ojczyźnie. Zapewnie tak należy rozumieć myśl poety, że owa dama chlubiła się z poświęcenia się Polaków dla Napoleona, on zaś widział w nim tylko despotę i nie wierzył przypisywanym mu zamiarom, a więc też nie podzielał szalu, który ogarnął większą część narodu.

Przecież i Niemcewicz wkrótce oczarował Napoleon, jak wiadać z bajki „Iskra” (oryg. 16 września 1807 w Dreźnie) ²⁾. Za czasów Popiela zagaśł ogień święty w świątyni pogańskiej i nastąpiła ciemność grobu. Wtém rycerz

Co wielkimi dał się poznać czyny

I świat napęłnił sławy swój odgłosem,

Ciągnął z hucami przez owe krainy

Ulitował się nad nieszczęsnych losem.

Wszedłszy do świątyni bułatem uderzył w kamień, wypadła iskra, on ją podniósł i rzekł:

¹⁾ T. I, 171. ²⁾ T. I, 192.

Waszą pomocą i mojem ramieniem
 Ta iskra z czasem stanie się płomieniem,
 Najpochlebniejsze uści nadzieje,
 I dawnym blaskiem znowu zajaśnieje.

Rząd kraju powinien być zastosowany do jego zamożności i potrzeb. Oto jak tę prawdę wypowiedział Niemcewicz w bajce „Rząd suty” (oryg. 2 stycznia 1808)¹⁾. Koń dzielny ale dziki i tak zazdrosny o swoją wolność, że ustawicznie zrzuczał wędzidło, póty bujał, hasał, dokazywał po stepie, aż przez tę swawolę postradał siły. Przeszedłszy w ręce niemieckich furmanów z rumaka stał się szłapakiem. W tym smutnym stanie wrócił do dawnego pana, on zaś czyto z wielkiej radości, czyli też dla tego, że taka była moda, przyozdobił go zaraz wspianiem siodłem i włożył na niego ciężki rząd. Szłapak, przypomniawszy sobie dawne czasy, zarżał wesoło, ale nie długo cieszył się ozdobą. Zachwiał się biedak pod ciężarem, upadł i zdechl. Poeta kończy bajkę następującym sensem moralnym:

Niech rząd dla konia jako też dla kraju
 Stosowny będzie do sił i zwyczaju.

Koniem dzielnym jest oczywiście ta część dawniej Polski, którą Napoleon odebrał Prusakom i ozdobił tytułem księstwa warszawskiego. Jak widać z bajki przewidywał Niemcewicz, co wkrótce stanie się z tym księstwem.

Chociaż jednak poeta nasz tracił wiarę czy to w Napoleona, czyli też w jego politykę, nie chciał odbierać jej rodakom, wiedząc jak dalece omamienie osłodzić może gorycze losu. Okazuje to bajka „Nadzieja karmiąca Chimere” (oryg. 10 maja 1810 w Arkadyi)²⁾. Nadzieja karmiła najprzód Miłość, lecz ta ją zdradziła. Wzięła Bogactwo i Dostojność, lecz one wkrótce sprawiły jej przesylenie i zawrót głowy. Bierze więc Otuchę, co cieszy narody; ale i ta nie dotrzymała obietnic. Ucieka się do Przyjaźni — niestety Przyjaźń umarła. Widząc, że na niczem polegać nie można, przygarnęła do siebie Urojenie a to

Choć jest tylko zwodnym cieniem,
 Oddala smutek lubem omamieniem,
 Tém gdy się trudzi serce i myśl żywa,
 Nieznacznie życie upływa.

Bajka „Słowik w urnie” (oryg. 20 maja 1810 w Puławach)³⁾, świadczy także, iż losy ówczesne kraju smutkiem przejmowały Niemcewicza i ledwie w dalekiem polu ukazywała się mu nadzieja. Bajka ta jest jakby echem rozmowy, która toczyć się mogła pod murami świątyni Sybilli. Słowik gnieździ się w urnie żałobnej. Zapytany przez pliszkę, dla czego w tak smutném miejscu obrał mieszkanie, od-

1) T. II, 58. 2) T. II, 71. 3) T. I, 69.

powiada, że gdy wicher strzaskał drzewo laurowe, na którym wprzód mieszkał, nie miał się gdzie podziąć, ale jeżeli drzewo puści od korzenia nową latarośl, to natenczas i on urnę opuści i osiadzie na jego gałązkach.

Ucisk ówczesny kraju maluje w bajce „Kukawka” (oryg. 15 maja 1810) ¹⁾. Kukawka wypędza ziembę z gniazda, znosi jaja i ucieka. Odtąd biedna ziemia żywić musi swoich pięcioro i dwoje cudzych dzieci. Zdechła, wycieńczona trudami a wnet po niej zginęły i jej i kukawki dzieci. Takie są skutki gwałtu i przemocy:

Możesz najechać ubogą chudobę,
Nieść w dom niewinny nędzę i żalobę,
Lecz gnębiąc słabych, sam się nie zбоgacisz
Co wydrzesz, wkrótce nikczemnie utracisz,
Bo to prawda oczywista,
Że ten, co krzywdzi, nigdy nie korzysta.

Bajka „Pies legawy i przepiórka” (tlóm. 8 lipca 1811) ²⁾, odnosi się może do tych rodaków, którzy wspierali politykę przeciwnego prądu. Pies układnym krokiem, schyłaniem się, czołganiem ułatwia człowiekowi zastrzelenie przepiórki. Ta, spadając na ziemię, mówi:

Że groty z ręki człeka mię przebodły,
To mię bynajmniej nie dziwi:
On się tylko śmiercią żywi.
Ale ty, coś jest tak wierny i kłiwy,
Ty, coś losem zbyt szczęśliwym
Miał honor psem się urodzić,
Mógłżeś się płaszczyc, żeby tylko zwodzić?

Bajce téj odpowiada inna „Orzeł i sroki” (oryg. z tegoż czasu) ³⁾, wymierzona jak się zdaje przeciwko tym, którzy udawali się do Napoleona ze skargami na własnych przewodzców. Orzeł, ujrawszy na północy sępów szarpiących biedne ptastwo, odpędził sępów i przyjął ptastwo pod swoją opiekę. Radość jednak nie długo trwała, bo między ptakami było dużo złych, zazdrosnych i kłótlivych, które latały ustawicznie do orla ze skargami na tych, co stali u steru. Słyszac ciągle obwinienia, orzeł wywierał srogi gniew na biedne ptastwo, aż gołab przestrzegł go, że to wszystko były tylko plotki i doradził zapłacić za nie pogardą a ptaszków strzedz jak dotąd od sępów.

W bajce „Pszczoły i truteń” (oryg. 1 lipca 1811' w Adamkowie) ⁴⁾, gani tych, co lubią krytykować mężów u steru stojących, a gdy zostaną przypuszczeni do spółpracownictwa, zdradzają najzupełniejszą nieudolność. Truteń naganiał postępowanie pszczół:

¹⁾ T. I, 133. ²⁾ T. I, 154. ³⁾ T. I, 79. ⁴⁾ T. I, 208.

Wszystko nie dobrze, źle i niegodziwie,
 Bo zaczawszy od królowy,
 Która do rządu wcale nie ma głowy,
 Jakież jój ministery płatne?
 Rozlazłe, głupie, niezdatne.
 Jakże dziwować się temu,
 Że już, Bóg wie, po jakimu,
 Idą u nas wszystkie rzeczy,
 W jakiej całość nasza pieczy,
 Wszystko te pszczoły zagubią,
 Jakby się rzeczy inaczej szczęściły,
 Gdyby to trutnie ministrami były!

Słyszac to pszczoły, wezwały go, aby im pokazał, jak mają robić, lecz przekonały się niebawem, że zgoła nic nie potrafi.

W bajce „Kundle” (oryg. bez daty) ¹⁾, porównywa wrzaski publiczności na rząd z szczekaniem psów wiejskich. Psy szczekają dla tego tylko, że słyszą szczekanie innych. Podobnie rzecz się ma z naszymi krzykami. Nie jeden łaje, szkaluje, a sam nie wie dla czego. Potwarze, kończy autor, są zgubą ojczyzny.

Moi panowie, widzicie przykłady,
 Nie posądzajcie cnotliwych o zdrady,
 Ojczyzna na tém najwięcej szkodzi,
 Wy się gryziecie, któż ją poratuje?

Bajka „Ślimak” (oryg. 1 czerwca 1812) ²⁾, przypomina nędzę, jakiej wówczas doznawał nasz naród. Dowiedziawszy się od ślimaka, że zwierzątka te dla tego noszą domki swoje na grzbiecie, ażeby im nieprzyjaciele nie mogli ich wydrzeć, chciałby radzić rodakom, aby czynili jak ślimaki. Lecz próżno, powiada:

radę nie będziecie prosić,
 Bo już podobno nie macie co nosić.

Podobnie bajka „Koty” (z niemieckiego, Pfefela, 5 maja 1812) ³⁾, odnosi się niewątpliwie do rekwizycji francuzkich podczas przechodu wielkiej armii. Gospodarz, nie mogąc ochronić spiżarni przed szczurami, sprowadza na ich zagładę kotów. Lecz te, zamiast na szczurów, rzucają się najprzód na szynki i sery.

Aż pan zawołał: bestye nakarmione,
 Precz z domu mego, widzę, że służycie
 Jak gdyby jakie wojsko sprzymierzone.

Z epoki pokongresowej kilka tylko mamy bajek. W bajce „Ser i kartofel” (oryg. 15 maja 1815) ⁴⁾, wyszydził przybyszów, co oddać musieli splacheć ziemi, na którym się byli rozgospodarowali.

¹⁾ T. II, 13. ²⁾ T. I, 121. ³⁾ T. I, 89. ⁴⁾ T. I, 158.

Robaki siedziały na kartoflu i były z niego chude. Zoczywszy kawałek sera, przeniosły się na niego i wkrótce utyły, aby zaś im nie zarzucano, że tu nieprawnie siedzą, nazwały ser kartoflem (Prusy południowe, Nowa Galicya). Ale ser okazał się wkrótce dla nich szkodliwym. Zaraza między nimi wybuchła. Szukając przyczyny tego, poznały, że

Temu, który do kartofla wprawy,
Ser będzie zawsze niestrawny,
Że lepiej, choćby robak się wygłodził,
Żeby tam siedział, kędy się urodził,
Nie zjadał cudzych przysmaków,
Bo to niepięknie dla słusznych robaków.

Utworzenie Królestwa kongresowego powiła Niemcewicz bajką „Mrowisko” (oryg. 20 czerwca 1815 w Wilanowie ¹⁾). Burza zniszczyła mrowisko, mieszkanki jego uszły lub wiodły nędzny żywot. Po jakimś czasie ten sam wicher, co zniszczył mrowisko, zadał z przeciwniej strony na rozpierzchłe mrówki i spędził je w dawną siedzibę. Lecz one poczęły narzekać, że mrowisko nie takie jak było niegdyś. Aż jedna mrówka mądrzejsza od innych, przemówiła do siostr, aby się i tém cieszyły, co mają.

Długośmy się puszczały w niepewne bezdroże,
Czas niesławy dzielnemi zaprzętnąc się czyny,
Uprzątajmy zwaliska, podnośmy ruiny,
Niech każda pracowicie znosi z okolicy
Kolce z jodeł, ździebełka, kawałki żywicy,
Pracą tylko mrowisko podniesie się w górę.
Wypogodźmy więc czoło, zbyt długo ponure,
Nie w marzeniach, z kąd dla nas wiatr już nie zawieje,
W enocie, rozsądku, mężtwie, są nasze nadzieje.

Najpóźniejszą bajką tego działu a zarazem ostatnim tego rodzaju utworem, którym Niemcewicz zamknął zawód bajkopisarza jest „Lew, niedźwiedź i komary” (oryg. bez daty ²⁾). Poeta gani w niej metodę zbyt surowego karania drobnych przewinień i odwołuje się do wspaniałomyślności karzących. Lew, widząc niedźwiedzia, machającego łapami, pyta o przyczynę tego. Myślał, że chce rozdzierać tygrysy albo lamparty, tymczasem dowiaduje się, że niedźwiedź tylko komary zabijał. Ja nigdy nie mszczę się nad robakiem, rzekł mu, wstrząsnę grzywą i uleci;

Lecz każdy podług siebie postępuje,
Pastwi się dziki, wspaniały daruje.

¹⁾ T. I, 195. ²⁾ T. II, 37.



F

7573